

\_\_\_\_\_



## Wojewódzki Komitet Obchodów 1 Maja, 3 Maja i Dnia Zwycięstwa

Jak informowaliśmy wczoraj — ukonstytuował się w Białymstoku Wojewódzki Komitet Obchodów 1 Maja, 3 Maja i Dnia Zwycięstwa. Oto jego skład:

Jan Aleutowski — działacz ruchu robotniczego; Aleksander Biszczuk — kierownik Oddziału ZG ZZ Wiolnierz; Zbigniew Borawski — komendant Chorągwi ZHP; Wiera Burak — byrządziśka PGR Ignatki; Leon Charytoniuk — przewodniczący RSP Pawły; Edward Choroszewicz — rolnik, gmina Suchowola; Lucja Demianuk — przewodnicząca WRK; Leon Duda — smarownik „Unita-Bia-let”; Józef Eljasiewicz — wiceprzewodniczący CK SD; Kazimierz Franciszkiewicz — monter PTHW; Romuald Franciszkiewicz — przewodniczący ZO NZP Pracowni-ków Handlu i Spółdzielczości; Waldemar Geniusz — rolnik wsi Geniusz, gm. Sokółka; Józef Jasiulewicz — robotnik z „Agromy”; Aleksander Kamiński — działacz ruchu robotniczego; Wincenty Karpiuk — działacz ruchu robotniczego; Mikołaj Kiriuk — prezes ZW ZBoWiD; Leon Klodecki — działacz ruchu robotniczego; Kazimierz Kosiński — rolnik, gm. Korycin; Elżbieta Kosińska — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 13 Białystok; Ryszard Kosiński — dyżurny ruchu PKP stacja Białystok; Mikołaj Kozak — I sekretarz KM PZPR; Grażyna Kucharska — przewodnicząca ZW ZMD; Stanisław Kuda — przewodniczący WK FJN; Zygmunt Kummer — przewodniczący WK SD; Grzegorz Lewczuk — ślusarz MPK; Władysław Łędy robotnik FPU; Maria Łopusz — posłanka na Sejm; Stanisław Mienkowski — prezes WK ZSL; Józef Nicodzik — byrządziśka w Zakładach „Sierżana”; Nadzieja Owieczko — laborantka BZPB „Fasty”; Halina Piotrowska-Oleczak — sekretarz KW PZPR; Jan Podraza — rolnik, gm. Dąbrowa Białostocka; Włodzimierz Potek — robotnik WSS „Spole-tem”; Mieczysław Pytko — byrządziśka BKB; Sylwester Rogalski — komendant KM WO; Tadeusz Roszkowski — rolnik, gm. Łapy; Mikołaj Samocił — przewodniczący ZG BSK; Teodor Sawicki — działacz ruchu robotniczego; Wojciech Siemonek — przewodniczący ZW ZSMP; Leon Siemonek — szef WSZW; Marek Siergiej — przewodniczący ZW SZSP; Stanisław Sierko — lekarz Wolewodziele-go Szpitala Z-polonemu im. J. Śniadeckiego; Alicja Sku-plin — tkaczka „Bifuna”; Jan Socha — redaktor naczelny „GW”; przewodniczący ZW TPBR; Stefan Soszka — pra-cownik naukowy AMB, przewodniczący ZW TWP; Józef Suchocki — przewodniczący ZW ZMW; Janina Synowska — mistrz Spółdzielni Pracy „Wzorcowa”; Henryk Święcki — przewodniczący Branżowych Związków Zawodowych; Jan Waleczek — byrządziśka ZKZSIUD; Longin Wasile-wicz — dow. Podlasko-Mazurskiej Brygady WOP; Bolesław Zaleski — rolnik, gm. Brańsk; Stefan Zawadzki — I se-kretarz KW PZPR; Józef Ziolkowski — działacz ruchu ro-botniczego; Piotr Zygmunt — rzemieślnik, Białystok.

## Opustoszały pola -zapelnili się urzędy

ciąg dalszy ze str. 1

darności Wiejska”. Zdzisława Kacyńskiego.

Tymczasem postęp w pra-cach polowych w minionym tygodniu jest niewielki. W gminie Turkoń Kościelna sie-wy zbóż przekroczyły półm-tek. Zdaniem rolników nowe ceny skupu ziarna oraz żywa-ka zwierzęcego wpłynęły na peł-ny wykonanie planu zasiew-ów. Jest jednak niebezpie-czeństwo, że zasiane zboże ja-ko może po części nie kiełko-wać (gdymy nastąpiło obumara-cie nasion) i wtedy dojdzie dodatkowa praca na to gos-podarze są przygotowani.

Nadal jednak z rezerwą podchodzą tu rolnicy do u-

### Ogólnopolskie spotkanie przedstawicieli „Solidarności” „Wodroli”

W dniach 23 i 24 kwietnia br. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” działająca przy Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę „Wodrol” w Białymstoku zorgani-zowała w Hotelu „Leśny” o-gólnopolskie spotkanie pre-dstawicieli związków z przed-siębiorstwa zaopatrzenia rol-nictwa w wodę. Podczas wczoraj-szej dyskusji omówiono szereg ważnych dla załóg tych zakładów problemów socjal-no-bytowych, organizacji zarządzenia oraz działalności na rzecz poprawy realizacji wo-dociągów dla wsi.

Równoległe odbywało się wczoraj ogólnopolskie kole-gium dyrektorów przedsię-biorstw „Wodrol”. Wnioski przedstawiciele NSZZ „Soli-darność” ustalone na wczoraj-szym spotkaniu przedstawio-ne będą dzisiaj dyrektorowiemu kolegium. (jas)

## Ostatni szlif ustawy o cenzurze

„Historia cenzury w każdym kraju bez wyjątku jest za-wsze historią krytyczną — powiedział minister Sprawiedli-wości Jerzy Bafia — na wspólnym posiedzeniu sejmowych komi-sji: Spraw Wewnętrznych i Wyimaru Sprawiedliwości oraz Prac Ustawodawczych. Po przecię — historia cenzury eksponuje zahamowania spowodowane przez nią w sferze wolności obywatelskich, w rozwoju kultury i nauki. Jedno-cześnie jednak cenzura chroni zarówno interesy państwa jak społeczeństwa i jednostki przed ich naruszeniem w pu-blikacjach, widowiskach, w trakcie działania mediów.

Na Wiejskiej przez całą środę liczące blisko pół setki grono posłów debatowało nad projektem ustawy o cenzurze. Projekt ten jest pierwszym z aktów prawnych mających swe źródło w zapisach zawar-tych w porozumieniach z Gdańska, Szczecina i Jastrzę-bia. Podany kosmetycznym zabiegiem będzie wniesiony do Łaski Marszałkowskiej — jak pragną te posłowie — jeszcze w tym miesiącu.

Przyszła ustawa o cenzurze rozdziła się z trudem, czego dowodem blisko 4 miesiące spóźnienia w stosunku do pierwotnie ustalonych termi-nów. Przecież, o czym mówił referatczyca założenia projektu szef resortu sprawiedliwości, a co następnie w dyskusji podkreślali: prof. Klemens Szaniawski, przewodniczący

Komitetu Porozumiewawcze-go Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, poseł Karol Ma-łachowski, poseł Zdzisław Cze-szejko-Sochacki i inni mów-cy, można usprawiedliwić to opóźnienie bezprecedensowym trybem prac nad projektem i — znów nie mającym pre-cedensu w działalności le-gislacyjnej — przedstawie-niem zawartości merytorycz-nej ustawy, w formie wa-riantowych rozwiązań. Rów-noległe powstały dwa pro-jepty ustawy o cenzurze: Mi-nisterstwa Sprawiedliwości oraz Komitetu Porozumie-wawczego STIN i ekspertów reprezentujących NSZZ „So-lidarność”. W toku wspólnych dyskusji stworzono projekt łącznej ustawy, zawierającej przecię „zdania odrębne” — propozycje regulacji prawnych

## Niech młode pokolenie poświęci swe serca i umiejętności w pracy dla Ojczyzny

### Przemówienie St. Kani na III Zjeździe ZSMP

Serdecznie pozdrawiam Was w imieniu PZPR, ZSL, SD, naczelnych władz Rzeczypospo-litej, w imieniu wszystkich sił skupionych we Froncie Jedności Narodu. Jesteście re-prezentantami największej, socjalistycznej organizacji młodzieży polskiej, mło-dych robotników, chłopów i żołnierzy, niesiecie więc wiel-ką odpowiedzialność za trafny wybór swojego programu działania, za tworzenie najlep-szego klimatu dla jego reali-zacji.

Zjazd Wasz odbywa się w okresie szczególnym. Musimy wspólnie odpowiedzieć sobie na pytanie co zrobić, aby był to czas trwałego spokoju i stabilizacji, czas tworzenia a nie destrukcji, aby był to okres twórczych poszukiwań, a nie gwałtownych konfliktów grozących narodową tragedią.

Stoimy wobec historycznego zadania zapewnienia spokojne-go i bezpiecznego bytu narodo-woj Polski. Mamy niezmienną wolę kontynuowania kursu socjalistycznej odnowy, wole obrony podstawowych zasad socjalizmu, rozwijania demo-kracji w partii i w państwie, przeprowadzenia reform w gospodarce, w życiu społecz-nym, w samorządzie i w po-lityce kadrowej.

Za kilka dni na posiedzeniu KC rozpatrzymy założenia programowe na Nadzwyczajny Zjazd partii.

Chodzi nam o taki program, który sprzyjać będzie zgod-nemu działaniu partii i wszy-stkich ludzi pracy, a krajowi otworzy perspektywę pokona-nia trudności, których ostryść odczuwają miliony Polaków. Wierzę głęboko, że w kon-struowaniu tego programu w dyskusji przedzjazdowej nie zabraknie waszego aktywne-go udziału. Partia liczy, na głos młodego pokolenia.

Społeczeństwo nasze jest młode. Ponad połowa lud-ności nie przekroczyła 29 lat życia. Więcej niż 7 mln mło-dych ludzi uczy się i studiuje, drugie tuziny pracuje w gos-podarce narodowej. Młode po-kolenie jest ważnym czynnikiem zarówno politycznej, jak i ekonomicznej sytuacji na-szego kraju.

Jesteście, wy dzisiejsze po-kolenie młodzieży, najbardziej wykształconą generacją Pol-

ski Ludowej. Jesteście pokole-niem, które nie zasnęło o-krucienstwa wojny, biedy i tragedii utraty niepodległości. Są to fakty, które wydają się tak oczywiste, jak samo pra-wo do życia, jak samo życie. Zawsze pamiętajcie jednak, że te fakty stworzył socjalizm i ten budowany w Polsce i ten, który jest systemem światow-ym z jego główną siłą Związkiem Radzieckim. Dziś najbardziej aktualnym zadan-iem — na miarę ambicji młodych Polaków — jest spo-żytkować wszystkie możliwo-sci rozwoju naszego kraju, za-sobów naturalnych, wielkiego i nowoczesnego potencjału wytwórczego, dorobku nauki i technologii i wysokich prze-cię kwalifikacji ludzi pracy.

Młode pokolenie nie bez ra-cji wysuwa wiele słusznych pretensji. Wielka jest dziś skala nie zaspokojonych po-trzeb młodzieży, spotęgwan-a przez znane trudności gos-podarze. Dlatego też potrzebna jest wnikliwa dyskusja nad ustaleniem preferencji socjal-nych, nad wyborem celów. Wiadomo bowiem, że nie jest możliwe zaspokojenie dziś na-wet tych najbardziej pilnych potrzeb. Liczymy na wasze inicjatywy, będziemy was po-pierać we wszystkim tym, co realnie może przyczynić się do poprawy sytuacji młodzie-ży.

Na pierwszym planie trzeba postawić następujące proble-my:

Po pierwsze — warunki startu życiowego młodzieży, tak by młodzi robotnicy, rol-nicy, pracownicy umysłowi i żołnierze zawodowi szybko o-panowywali wszystkie tajniki swoich zawodów i powinno-sci.

Po drugie — sytuacja mło-dej rodziny. Kłopotów tu jest dużo ale najważniejszy to za-pewnienie każdej młodej ro-dzinie samodzielnego miesz-kania. Realia są tu trudne.

Po trzecie — niemało jest problemów z awansem zawo-dowym młodzieży. Nade wszy-stko będziemy wspierać do-brych i wysoko wykwalifikowa-nych młodych ludzi, którzy w zawodzie. Równocześnie mu-szą funkcjonować znacznie bardziej drożni niż dotych-czas drogi awansu zawo-dowego młodych ludzi.

Po czwarte — jesteśmy za-

interesowani w torowaniu drogi młodym robotnikom i chłopom do wyższych uczelni, do wyższych kwalifikacji.

Po piąte — wypowiadamy się za szerokim udziałem mło-dych towarzyszy we władzach wszystkich instancji naszej partii. Popieramy i będziemy jeszcze skuteczniej popierać udział młodych działaczy we wszystkich ogniskach demo-kracji socjalistycznej, w ra-dach narodowych, w samorząd-zie robotniczym i wiejskim, w spółdzielczości.

Sądzimy, że niezbędne jest opracowanie rządowego pro-gramu w sprawie warunków startu życiowego i zawodowe-go młodzieży, którego reali-zacja powinna być zawsze przedmiotem troski naszej partii.

Jesteśmy świadomi, że soc-jalistyczny związek młodzieży znajduje się w skomplikowa-nej sytuacji. Dlatego też cie-zymy się razem z wami, kiedy odzyskujecie poparcie swych środowisk, kiedy mło-dzież chce być razem z wami, kiedy jesteście jej przewo-dnikiem po rozległych i skom-plikowanych obszarach życia.

Jesteśmy przekonani, że przekształceniem w ruch młodego pokolenia powinna towa-ryzować przemiana w pracy partii wśród młodzieży, sta-wiamy na partnerstwo we wzajemnych stosunkach, na samodzielną rolę młodzie-żową. Stawiamy na wysoką odpowiedzialność i równie wysokie wymagania. Partia zawsze traktować będzie was jako swego najbliższego to-warzysza w walce i w pracy.

Mozecie liczyć na poparcie wszelkich inicjatyw zmierzają-cych do umacniania jedności politycznej młodego pokole-nia, kształtowania jego so-cjalistycznego oblicza. Oczeku-jemy, że ruch młodzieży wypracuje formułę jedności działania w oparciu o wspól-ne cele. Apelujemy do pol-skiej młodzieży, do członków wszystkich organizacji, bez względu na przynależność par-tyjną, związkową czy prze-konania światopoglądowe o jednocześnie się w obywatel-skim froncie służenia Ojczy-znie.

Wasza organizacja ZSMP spełnia rolę szczególną. Zrze-sza bowiem poważną część młodej klasy robotniczej, po-

siada znaczne wpływy wśród młodzieży wiejskiej i szkol-nej, jest jedyną organizacją młodzieży wojskowej.

Partia będzie zdecydowanie popierać aktualny model Związku jako organizacji wielośrodowiskowej o zazna-czonych odrębnościach progra-mowych wynikających ze specyfiki poszczególnych śro-dowisk.

Wyrażamy nadzieję, że Związek będzie umacniał swe wpływy we wszystkich śro-dowiskach młodzieży. Szczegól-ne znaczenie posiada obecność organizacji wśród młodych ro-botników, którzy stanowią i powinni stanowić główną siłę Związku i źródło jego klaso-wej inspiracji.

Jesteście, młodzi przyjaciele, spadkobiercami czynów waszych poprzedników, ZWM, OMTUR, ZMW, „WICT”, ZMP, ZMS i ZMW. Są to czyny bogate, godne konty-nuacji. Dbajcie także, młodzi towarzysze, o żywotność w u-czuć całej młodzieży idei przyjaźni polsko-radzieckiej, idei braterstwa i jedności de-mokratycznej młodzieży całego świata w walce o obronę pokoju i postęp społeczny.

Związek wasz ma dzisiaj nowe możliwości skutecznej-szej walki o interesy młodzie-ży, o spełnienie jej aspiracji. Ma te szanse mimo trudniej-szej sytuacji ekonomicznej.

Wasza organizacja nie może stronić od walki ze zjawiska-mi i postawami negatywnymi, obojętymi wobec spraw spo-łecznych, dwulicowości i bez-ideowości, z praktykami na-ruszania zasad moralności so-cjalistycznej, ze społecznymi plagami. Zjawiska takie wy-stępują wśród starszych, są przedmiotem ostrej krytyki, ale występują one również u części młodzieży i stąd też konieczność podjęcia przez Związek bardziej zdecydowa-nej walki ze wszystkim, co przeczy socjalistycznym idea-łom i utrudnia rozwój spo-łeczny.

Niech polska młodzież jed-noczy się w pracy i w walce. Niech przejmie szczerne ideały postępowego ruchu młodzieźowego i robotniczego. Niech młode pokolenie buduje lepszą przyszłość, niech swe serca i umiejętności poświęci pracy dla socjalistycz-nej Ojczyzny.

## III Zjazd ZSMP

ciąg dalszy ze str. 1

Wśród blisko 20 dyskutant-ów, którzy zabrali głos w pierwszym dniu plenarnych o-brad Zjazdu są przedstawiciele wszystkich środowisk zrzeszo-nych w Związku. Poruszano sprawy dotyczące zarówno ży-cia wewnątrzorganizacyjnego, jak i problemów całego mło-dego pokolenia. Punktem odnie-sienia w dyskusji są za-wsze zagadnienia ogólnospo-łeczne, którymi żyje, od 8 już miesięcy kraj znajdujący się w trudnej sytuacji. Trzeba też zwrócić uwagę na zawarty w wypowiedziach spory ładunek gorzkiej i na rozterki, o czym świadczą przeciwstawianie tak popularnego do niedawna ha-sła: „Młodzież — pokoleniem wielkiej szansy” — obecnej rzeczywistości wywołującej skrajzenia o „pokoleniu straconych nadziei”.

Jak wyjść z kryzysu w ZSMP — zastanawiało się nad tym wielu uczestników dyskusji. Stwierdzano, że konieczne jest przywrócenie rangi pod-stawowym ogniom Związku — kołom, tak aby reprezentowały one faktycznie interesy i potrzeby swych członków. Za jedną z najważniejszych spraw uznano demokratyzację życia wewnątrzorganizacyjnego.

Mówiono o panującym, mi-mo wszystko rozbiciu ruchu młodzieźowego. Wskazywano wręcz na próby skłócenia mło-dzieży wiejskiej, w związku z reaktywowaniem ZMW. Interes młodzieży polskiej jest wspólny — powiedział Krzy-sztof Przybylski z woj. poznań-skiego — nie dajmy się rozbić na środowiska, gminy. Skoro istnienie wielu organizacji młodzieźowych jest faktem, niezbędne jest podanie sobie ręki, współdziałanie dla dobra młodego pokolenia.

Za jedną z najważniejszych kwestii do rozwiązania mówcy uznali zagwarantowanie odpo-wiedniego udziału młodzieży w organach przedstawicielskich i samorządowych.

Wiele uwag z trybuny zjazdowej kierowanych było bez-pośrednio do przedstawicieli rządu. Dotyczyły one m. in.

przedstawienia realnego pro-gramu skrócenia oczekiwań młodych rodzin na mieszkanie, wprowadzenia ulatwień starcie życiowym młodym przez rozszerzenie kredytów, zmiany relacji cen, zapewne-nia pełnego dostępu do oświa-ty.

W gospodarce rolnej domo-do tego, że musimy impor-tować wódy — stwierdził jeden z dyskutantów. Społeczeń-stwo zbyt mało wie o naszej pra-cy i za brak żywności obarcza na rolników. Należy zapewnić o wprowadzenie do szkół lekcyjnych wychowania oby-waelskiego — informacji o wa-runkach i sytuacji na wsi.

W dyskusji zabrał głos zjazdowy kosmonauta i pod-miennik, in. ważną rolę, jaką ZSMP spełnia w szeregach WZP, Polskiego w dziedzinie wycho-wania ideowego żołnierzy, w związku do udziału Związku w naborze młodzieży do wojskowych, zapropono-wanie przyjęcie przez ZSMP za-rekomendacji kandydatów „Szkół Ofiar” w Deblinie, w-szczę imię Janka Krasińskiego.

W godzinach popołudniowych rozpoczęły się obrady w 13 a-spectach problemowych Zjazdu. Tematyka pracy zespołów o-tyczy m. in. miejsca młodego pokolenia w systemie spo-łeczno-politycznym kraju, dem-okracji wewnątrzorganizacyj-nej, udziału Związku w pro-miannach społecznych i w wy-ważaniu problemów w prze-darczych.

\*

Do Prezydium Zjazdu wstę-powały liczne depesze od orga-nów i instancji Związku, organi-zacji i instytucji. Są także de-pesze zagraniczne. M. in. Mi-nister Centralny leninowski Kom-somol przelał telegramy z braterskimi pozdrowien-iami w imieniu młodzieży radzieckiej, a Biuro Światowej Fed-eracji Młodzieży Demokratycznej przekazało depesze z przy-jacielskimi życzeniami owa-nych obrad.

W piątek, 24 bm. III Zjazd ZSMP kontynuować będzie obrady.

## SPORT

### W międzynarodowym turnieju w Łomży

## Siatkarze Bułgarii przed ZSRR i Polską

Wczoraj w Łomży zakończył się międzynarodowy turniej siatkarzy juniorów. Rozstrzy-gnięcie pojedynków były za-sadniczo równe. W finale ZSRR przegrał z Bułgarią 1:3 a w czwartek — w ostatnim dniu turnieju — Polska pokonała Bułgarię 3:1 (15:7, 5:15, 15:13, 15:13). Było to spotkanie ner-wowe, ale momentami stało na wysokim poziomie, w prze-

ciwieniu do poprzednio po-jejdynków Polacy zademon-strowali silny, skuteczny atak oraz dobrą obronę. W półfinale ZSRR wygrał z Węgry 3:0. Ostateczną kolejność po-jejdynków: 1. Bułgaria (dwa zwycięstwa), 2. ZSRR (dwa zwycięstwa), 3. Polska (dwa zwycięstwa), 4. Węgry — bez zwycięstw. (let)

### Finałści europejskich pucharów

Zbliżamy się do decydują-nych rozstrzygnięć w europejskich pucharach piłkarskich.

W środę wieczorem po re-gulawnych pozostaniach sześciu finalistów — w Pucharze Eu-ropy, Pucharze Zdobywców Pucharów i Pucharze UEFA. Wyniki. Puchar Europy: Bayern Monachium — Liver-pool 1:0 (0:0). Pierwszy mecz 0:0, awans Liverpoolu. Inter Mediolan — Real Madryt 1:0 (0:0). Pierwszy mecz 2:0 dla Realu, awans Realu. Madryt.

Puchar Zdobywców Pucha-rów: Feyenoord Rotterdam — Dynamo Tbilisi 2:0 (1:0). Pierwszy mecz 3:0 dla Dyna-ma, awans Dynamo Tbilisi. Benfica Lizbona — Carl Zeiss Jena 1:0 (0:0). Pierwszy mecz

2:0 dla Carl Zeiss Jena, awans Carl Zeiss Jena.

Puchar UEFA: FC Koeln — Ipswich Town 0:1 (0:0). Pier-szy mecz 1:0 dla Ipswich, awans Ipswich Town. AZ Alkmaar — Sochaux 3:2 (0:0). Pierwszy mecz 1:1, awans AZ Alkmaar.

W finałach spotkają się: Puchar Europy. Paryż — Real Madryt i Liverpool — Inter Mediolan. Puchar Zdobywców Pucharów. Real Madryt i Carl Zeiss Jena. Puchar UEFA. Pierwszy mecz finałowy w Ipswich, awans Ipswich. Drugi mecz finałowy w Rotterdamie, udziałem AZ 67 Alkmaar i Ipswich Town.

## Kalendarzyk imprez sportowych

SIATKÓWKA. W piątek, 24 bm. rozpoczyna się w sali II Liceum Ogólnokształcącego w Białym-stoku (ul. Narowska) półnato-ny turniej o wicelice. W II ligi w siatkówkę kobiet. Startują: Wisłoka Deblina, Stal Kraśnik, Tur Bielsk Podlaski, SZS AZS Białystok. W sobotę początek turnieju o puchar. 16. Grają: Wisłoka — Stal, Tur — SZS AZS; sobota — godz. 18. Tur — Wisłoka, Stal — SZS AZS; niedziela, godz. 10. Stal — Tur, Wisłoka — SZS AZS.

PIĘKA REZNA. W sobotę i niedzielę, 25 i 26 bm. w hali białostockiej Akademii Miedz-nej rozegrane zostaną kolejne mecze II ligi mężczyzn. AZS Białystok — emierzy ze z War-szawianki. W sobotę początek o godz. 18, a w niedzielę o 10.

SZACHY. Gminny Ośrodek Kultury w Pniewie (woj. łom-żyński) organizuje w niedzielę wojewódzki turniej szachowy. Początek o godz. 11.

PIĘKA NOŻNA. Niedziela, 26 bm. III liga. Mazur Ełk — Sto-mil Olsztyn, stadion Tysiąclecia, początek o godz. 11.

Grupa łomżyńska: Olimpia Zambrów — Sparta Szeptów, Warmia Grajewo — Miawiana. Początek spotkań o godz. 18. Grupa suwalska: Wigry II — Śniardwy Orzysz, Mazur Pniewski — SHR Gołnice — Mikolajki, Mamry Górzno — Czarni Głoc, Wydrynia — Rominta Głoc, Jurand Bemowo — Płock, Pomorzany Proskit, Woznica — Nida Ruclane-Nida. Początek spotkań o godz. 15, Mazur II — Sparta Augustów (początek o godz. 19).

WĘDRUJ RAZEM Z NAM! W niedzielę 26 bm. Związek Miejski PTK w Białymstoku organizuje wycieczkę pieszą do Turca Suwalskiego. Wycieczka — Supraśl (około 17 km). Zbiórka o godz. 10 na ko-munym przystanku „14” MPK. Wycieczka — Supraśl — Płock — autobusami PKS.

Wycieczka, w której moż-wiąć udział wszyscy chętni, prowadzi z Turca Suwalskiego do Pniewa, Marusz Zdzankowski.

SPORT DLA WSZYSTKICH

W ramach osiedlowych Dni Młodzieży Ognisko „Rywał” w Białymstoku organizuje w sobotę, 25 bm. w klubie „Milenium” (ul. Mazowiecka) białostocki turniej szachowy dla wszystkich chętnych. Początek o godz. 11.

### TO NIE TAK

We wczorajszym, czwartkowym numerze „GW” — jak pisałbyś — zapewne zauważył — złośliwy cichelek drukarski — mój — zdania zamieszczone na stronie szóstej. Za ów błąd prze-praszamy zainteresowanych oraz wszystkich Czytelników.

(Interpres)

uimowana w wystąpieniach posłów: Stanisława Jankow-skiego, Sylwestra Zawadzkiego, Adama Łopacki. Po-słanka Krystyna Marszałek-Miłyńczuk, poseł Rudolf Bu-chala, także posłowie Szczepa-n Stranowski i Jerzy Zyma-nowski eksponowali do-bitnie ranie zamówienia spo-łeczne na nową ustawę o cenzurze, która zastąpiła mało precyzyjny obowiązujący od ponad 30 lat dekret.

Poseł Buchala jako najlusz-niej wskazywał, iż ciśnienie o-pinii publicznej determinowa-ło odwołanie logicznego toku działań: ustawa o cen-zurze wyprowadza z czasu również niezbędna ustawę prasową. O potrzebie uchwa-lenia tej ostatniej, koniecz-ności nowelizacji prawa auto-rskiego, także o braku usta-wo o ochronie tajemnicy państwowej, wojskowej, gos-podarczej i służbowej, mówiła posłanka Marszałek-Miły-niczuk.

Posłowie opowiedzieli się za sformułowaniem normy o-kreślającej obok odpowie-dzialności prawnej autora i twórcy również odpowie-dzialność prawną pracowni-ka cenzury naruszającego normy przyszłej ustawy. Po-stulowano, aby w sferze pe-nalizacji dotychczas łamania przepisów ustawy zrezygno-

wać z kary aresztu pozos-tawiając karę grzywny, ewen-tualnie wprowadzając inne sankcje o charakterze fi-skalnym lub administracyj-nym.

Posłowie wypowiadali się przeciwko praktyce umożli-wiającej celnikom interneta-cję tzw. debitu komunika-cyjnego, czyli zakazu prze-wożenia wydawnictw zagra-nicznych do kraju.

Srodowe posiedzenie za-początkowało gorący okres. 12-osobowa podkomisja roz-patrzyła postulaty z plenarne-j dyskusji i uwagi szczegółowe.

Uchwalenie ustawy o cen-zurze jest sprawą pilną o czym świadczy choćby tysia-ce listów napływających do Sejmu, zbiorowe memoriaty i petycje. Gruby ich plik z poparciem dla „społecznych warianłów” projektu syno-zowania przez tysiące ro-botników Warszawy i Mazowsza polityki Małcużyński na prezydialnym stole.

Te listy i podpisy mają swoje znaczenie szczególne. Są wyrazem opinii ludzi pra-cy, czytelników, obywateli — wyborców żądających od swych mandatariuszy działa-nia zrodzonego z odczuciem powszechnym i przyspieszenia tempa.

wydawnictw spod nóg zwol-nionych. Wątpliwości budziło rozwiązanie stanowiące nad-zór Nacelnego Sadu Admi-nistracyjnego od działalności urzędu cenzorskiego.

NSA, jak podkreślali posio-wie, zajmuje się wyłącznie orzekaniem o legalności de-cyzji administracyjnych: w przypadku kwestionowania zasadności ingerencji cenzora — np. w tekst dziennikarski — kwestia najistotniejsza jest, merytoryczna a nie formalna ocena prawa do skreśleń konfrontowanego z racjami autora.

Nie do końca rozstrzygnię-to problem zaznaczania (lub niezaznaczania, jak postuluje wariant rządowy) w tek-stach ingerencji cenzorskich. Podobnie podzielone były o-pinie posłów, gdy tematem stała się sfera wydawnictw związków zawodowych.

Druki, zawiadomienia, in-formatory wewnętrzne mają być nie cenzurowane w przy-padku biuletynów (często przecież wielonakładowych) i prasy związkowej, nawet przeznaczonej dla zamknię-tego kręgu odbiorców. Kwestia jej cenzurowania była różnie

forowane przez ekspertów rządowych i ich odmienne merytoryczne odpowiedzi na zaproponowane przez tzw. „społecznych członków” zes-polu redakcyjnego.

Godny podkreślenia jest fakt, iż wspólny projekt mi-nisterstwa oraz jego społecz-nych partnerów zawiera je-dynie kilka propozycji alter-natywnych, wszystkie proble-my zasadnicze zostały uzgo-dnione dzięki wzajemnemu zrozumieniu i chęci osiągnię-cia celu. Zrozumiałe przecież, iż posłów interesowały szcze-gólnie właśnie warianty, za-pisane różnie stanowisk. Sądząc z dyskusji resort nie przekonał posłów, iż Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowskich powinien podlegać Radzie Ministrów, mówcy opowiadali się zgodnie za nad-zorem nad cenzurą sprawo-wanym przez Sejm lub Radę Państwa.

Poseł Władysław Kupiec polemizował z sugestiami mi-nistra w kwestii wprowadze-nia instytucji kontroli na-stępnej (projekt mówił jed-ynie o kontroli wstępnej pu-blikacji i widowskich) praktycz-ne będącej cenzurowaniem







Spółdzielnia powstała 20 grudnia 1974 roku, przy wstępnym radnym poparciu władz i Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Statut uwiaryściłono i postanowieniem sądu wpisano Spółdzielnię do rejestru.

W myśl tego statutu spółdzielnia miała się zajmować głównie „zespółową produkcją pasieczną”, „zespółową produkcją pszczołarską” oraz również „zespółową działalnością w dziedzinie indywidualnych członków.

Przewodniczącym Zarządu Spółdzielni został hodowca drobiu ze wsi Solniczki, Stanisław Faltyn, po czym spółdzielnia zaczęła się rozwijać. Polegało to głównie na pobieraniu kredytów. Powiększono też zakres działalności o produkcję drobiarstwa, przeniesiono siedzibę z Białogostu do Solniczek, przyjęto dwukrotnie nowy statut, odczerstowano się: Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Pszczółka”, objęto terenem działania trzy województwa, „zaprowadzono” pro-

dukcję roślinną i zwierzęcą, poszerzono działalność o prowadzenie różnych zakładów wytwórczych i usługowych.

W ten sposób przy poparciu WZRP, „Pszczółka” przekształciła się w koncern rolniczo-przemysłowy i może wszystko potoczyłoby się po myślnie gdyby nie prowadzone przez Zarząd Spółdzielni próby stosowania manewrów gospodarczych wzorowanych na praktykach sektora uspołecznionego z lat „cudu gospodarczego”.

Spółdzielnia gospodarzyła na ok. 180 ha, ale produkcja rolno-gospodarska nie była jej główną działalnością. W 1979 roku Spółdzielnia darowała sobie zbieranie ziemniaków z 30 ha, a w roku ubiegłym z 40 ha. Uzyskiwane plony: żyto — 7,87 q/ha, pszenica ozima — 10,6 q/ha, pszenica — 8,7 q/ha, gryka — 2,99 q/ha, ziemniaki — 47 q/ha.

Produkcję rolną Spółdzielnia „Pszczółka” prowadziła głównie na gruntach PFZ. Gospodarowano też na ziemi przejętej jako wkłady członkowskie oraz zakupione od rolników indywidualnych. M.in. „Pszczółka” wykupiła jednastohektarowe gospodarstwo prezesa Spółdzielni — Stanisława Faltyna, placząc za nie prawie 3 mln zł. Przy czym była to cena zawyżona. Za użytki i grunty leśne zapłacono o 216 tys. zł. więcej, za drzewa w lesie o 180 tys. zł. więcej i za budynki (dom, stodoła, garaż, kurnik) o 990 tys. zł. więcej. Razem prezes Faltyn pobrał za swoje gospodarstwo prawie 1 mln 400 tys. zł. więcej niż było ono warte w rzeczywistości.

Ciekawe są też dalsze losy tego zakupu. Budynek mieszkalny wykorzystano na biuro Spółdzielni. Po trzech latach użytkowania przeprowadzono remont dachu, polegający na całkowitej wymianie pokrycia. Koszt — 56 tys. zł, choć według orzeczenia rzeczoznawcy, w momencie kupna „stan techniczny budynku” był bardzo dobry.

Kurnik z paszarnią przeznaczony do produkcji drobiu (jednorazowo 11 tys. kurcząt) w okresie jego trzydziestoletniego użytkowania przez właściciela — Stanisława Faltynę — uległ zniszczeniu tylko w 1,7 proc., a w ciągu następnych trzech lat eksploatacji przez Spółdzielnię „Pszczółka” pod kierownictwem Stanisława Faltynę uległ takiej dewastacji, że zaniechano dalszej produkcji drobiu.

Odpowiednią opinię wydała komisja powołana przez prezesa. Z oceny tej wynika, że stan techniczny kurnika jest zły i poza nieprzydatnością do tuczu drobiu zagraża też

bezpieczeństwu ludzi z powodu groźby zaważenia się. Kotłownia umiejscowiona pod paszarnią zalana jest wodą aż pod strop. W związku z tym postanowiono „dokonać modernizacji” budynku przez: — rozebranie kurnika; — pogłębienie fundamentów; — podniesienie terenu wokół i posadki wewnątrz o 30 cm; — pobudowanie wszystkich z powrotem, założenie nowej instalacji c.o. i innych urządzeń.

Opracowano odpowiednią dokumentację projektowo-kosztorysową. Projektowało pięć osób, w tym czterech pracowników Spółdzielni i wzięli za to łącznie 153 tys. zł. W myśl tej dokumentacji kurnik miał być piętrowy. Nie została ona jednak wykorzystana ze względu na negatywną opinię przedstawicieli z Białostockich Zakładów Drobiarskich, którzy powiedzieli wprost do

czego taka dokumentacja może się nadawać. Dlatego przebudowa kurnika dokonywana jest obecnie na podstawie typowego projektu zakupionego za 5 tys. zł.

Były garaż prezesa, wyceniony przez rzeczoznawców na 188 tys. zł, a warty 114 tys. zł, został przebudowany kosztem ponad 2 mln zł na budynek administracyjny.

Sad „od prezesa”, w którym rosły 624 drzewa owocowe i 62 krzewy porzeczki, w przeciągu dwóch lat nie dał Spółdzielni ani jednej gruszki, ani jednej jabłki, nie dał nic, choć powinien. Po 21 miesiącach od kupna uchwalił Walnego Zgromadzenia „Pszczółki” postanowiono dokonać likwidacji tego sadu, z powodu zniszczenia przez zające i przez składowanie tarciwy. Wykiszowano więc sad ze stanu, a jego wartość — 206 tys. zł, wpisano w straty Spółdzielni.

Cztery hektary lasu kupiono od „prezesa” za 330 tys. zł, żeby szumiał, bo do niczego więcej Spółdzielnia potrzebny nie był.

A tak na marginesie całej transakcji należy zaznaczyć, że „prezes” Faltyn jeszcze jako rolnik, siedem lat wcześniej, kupił to gospodarstwo za 200 tys. zł. Wiadomo dlaczego został prezesem, miał łeb do interesu.

W „Pszczółce” postanowiono założyć plantację chrzanu. W tym celu zakupiono za 140 tys. zł sadzonki i obsadzono nimi półtora hektara. Z pierwszego zbioru zaplanowano uzyskać 300 kwintali o wartości 700 tys. zł. Zebrano 2,76 kwintala o wartości 4,646 zł. W 1980 roku znów zaplanowano zbiór 300 kwintali, ale w ogóle nie zbierano.

„Pszczółka” miała też plantację czarnej porzeczki. Założono ją w 1979 r. na trzech hektarach. Po dwóch latach prowadzenia plantacji nadzieje na przyszłość rokoowało jedynie 8 proc. krzewów. W tej sytuacji „Pszczółka” plantację zlikwidowała tracąc na tym 45 tys. zł.

Domem „Pszczółki” miało być gospodarstwo ujęte w statucie jako „zespółowa produkcja pasieczna” prowadzona na terenie trzech województw. W 1979 r. koszty tego biznesu przekroczyły zysk ze sprzedaży miodu i wosku o 746 tys. zł, a w 1980 r. straty były jeszcze większe i wyniosły 861 tys. zł. Tak więc miodu od „Pszczółki” najwięcej kosztuje jej sama, bo ponad pół tysiąca złotych za kilogram. Niemniej „produkcja pasieczna” jak na razie trwa.

Za hodowlę nutrii Spółdzielnia „Pszczółka” zabrała się z właściwą sobie fachowością. Na cele hodowli postanowiono adaptować budynek obojętny, z gospodarstwa przejętego przez Spółdzielnię jako wkład członkowski, co uczyniono kosztem prawie czterech milionów.

Zagrody zrobiono niurwane i zlokalizowano je wewnątrz budynku. Wystarczy zażreć do pierwszego lepszego podreżnika szkoły rolniczej o hodowlę zwierząt, aby się przekonać, że zagrody powinny być z siatki drucianej i na zewnątrz budynku. Ale to nie to. Zakupiono i wprowadzono do budynku 110 nutrii. Wtedy też członkowie Spółdzielni, któremu powierzono ich obsługę i pielęgnację nutrie po raz pierwszy ujrzał. Nie więc dziwnego, że w czasie 15 miesięcy, zamiast tysiąca młodych nutrii przychodowało jedynie dwadzieścia dwie. W tym samym czasie dwadzieścia nutrii się zagryzły, jedna się utopiła w gnojówce a 50 padło z innych powodów. Ze względu

weterynaryjne zwracały uwagę, iż w odczynie, nie są przestrzegane elementarne wymagania hodowlane. Jako główną przyczynę wszystkich padnięć wymieniano złe warunki zoohigieniczne pomieszczeń oraz błędy żywieniowe (np. poddawanie owiec długotrwałej głodówce). Przyczyną zamartwiczania 57 sztuk owiec było stryżenie w środku zimy. Prawidłowo należało je strzyć w maju i październiku a nie w Nowy Rok.

Uchwałą Walnego Zgromadzenia postanowiono zlikwidować owczarnię. W ciągu 19 miesięcy „Pszczółka” straciła na owcach ponad półtora miliona złotych.

O „Pszczółce” i jej niegospodarnościach można jeszcze dużo pisać, a to o podrabianiu dokumentów finansowych, a to o różnych niedoborach, a to o pięciu używanych samochodach, które zakupiono i w niedługim czasie zlorowiano tracąc przy tym pół miliona zł, a to o wypłacaniu Spółdzielcom sześciu milionów złotych, w zasadzie bez pokrycia.

Powstało jednak pytanie, jak przy takim gospodarowaniu Spółdzielnia wychodziła na swoje? A no pobrali 40 mln kredytów, firmowali prywatne zakłady wytwórcze w Białymstoku i okolicach, przyjmowali w rozliczeniach za zysk produkcję do swoich magazynów, m.in. leży w nich teraz 40 tys. zawieszonych okien, na które nie ma zbytu. Magazyny zalega też ok. 3 mln ramek styropianowych do uli, o których pszczołarze już dość dawno wydali negatywną opinię (pszczoły je zjadają). Jako produkcję liczyła Spółdzielnia roboty budowlane własnej brigady remontowej wykonywane dla siebie np. budowę budynku administracyjnego „Pszczółki”.

Ten cały zbuk pękł wreszcie i teraz pełne ręce roboty ma prokuratura, a ja póki co proponuję zmienić nazwę „Pszczółka” na bardziej realną — „truteń”.

Wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego Rolniczego

JERZY SIWAK

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

działni Produkcyjnych — Eugeniusz Gosiewski uważa, że: „nie ma sensu mówić o tych zasłach, bo pobudza to niepotrzebne emocje, a w niczym nie pomoże. Wybranie spółdzielni z Solniczek do opisanego w „Gazecie” nie jest właściwe. Jest to nieetyczne, a spółdzielnia i stąd Człystelnik może odebrać to wrażliwie o całości spółdzielczości. Należy pisać o średnich spółdzielniach, typowych.”

Prezes Zarządu Wojewódzkiego RSP Andrzej Przeglasiński twierdzi, że Zarząd Wojewódzki wykorzystuje wszystkie możliwe środki oddziaływania, które by mogły spowodować zajęcie się spółdzielni przed wszystkim produkcją rolniczą. Nie dało to jednak rezultatów. Uważa, że nie ma sposobu na złych ludzi, jeśli oni sami takimi chcą być.

Wydaje mi się, że rzecz nie tylko w „niedobrych” pracownikach spółdzielni.

Czy szpunti browarniane lub zawiasy okienne ma własnie wykonywać Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna? Argument, że to jedyna szansa rentowności jest jak widać na przykładzie „Pszczółki” — argumentem obciążającym. Gdyby pieniądze dodatkowych nie było, pozostałoby jedynie wyrażenie myśli, że wyciąganie zysku z produkcji swobodnie mieści się w strukturach rzemiosła i drobnej wytwórczości. Kto tego nie chce dostrzec, działa jawnie na szkodę naszej gospodarki.

Zapewnił mnie prezes Przeglasiński, że Zarząd Wojewódzki podejmował i podejmuje nadal działania nakaniające spółdzielnię z Solniczek do przyjęcia profilu rolniczego. Jest to jednak delikatnie mówiąc nieprawda.

Wkrócenie prokuratury jest jedynie normalnym następstwem popełnionych nadużyć a nie kolejnym etapem: oddziaływania Zarządu Wojewódzkiego RSP. Jest to tylko metoda doraźna.

Usunięto zarząd spółdzielni. Uciegł więc głowę a korzenie nadal tkwią. Ba, mało tego. Już przy pomocy własnej WZ RSP odrastają na twój być może jeszcze gorzej. Nowy prezes zarządu, którym z wyboru spółdzielców został Winicjusz Sadowski, rozpoczął naprawę chorej struktury m. in. od zakupu dwóch samochodów osobowych (w tym Fiat 132p) oraz od starcia o poszerzenie profilu produkcji pozarolniczej.

Co na to Zarząd Wojewódzki RSP?

Obojętnie prezes WZ RSP — Andrzej Przeglasiński wyraża oświadczenie o celowości zorganizowania, prowadzenia i wykonywania m. in.: szpunti browarnianych, pni masarskich, mebli ludowych, woreczków foliowych, biurek i mebli do wyposażenia mieszkań, wkładek do pedzi i butów, regałów oraz szafek bhp.

„...uruchomienie powyższej działalności jest celowe i gospodarczo uzasadnione.”

No i proszę. Od nowa po starciu. Oczywiście, że jest celowe i gospodarczo uzasadnione, ale niechże się tym zajmie drobna wytwórczość i rzemiosło. Taką działalność spółdzielni pozytywnie również zaopiniował z upoważnienia wojewody zastępca dyrektora Wydziału Handlu i Usług UW — Jan Legieta.

A może ja się mylę? Może rzeczywistość jest zupełnie inna?

JERZY SIWAK

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

Jerzy Siwak

## Nad reformą gospodarczą

Podwyżka cen skupu produktów rolnych spowoduje wzrost cen detalicznych na te produkty. Ludność niekiedy zapowiadając, że przyjeżdża z mieszanym odczuciem oraz z obawą, czy rekompensata z tego tytułu będzie proporcjonalna i wystarczająca, czy budżety rodzin nie odczują tego zbyt boleśnie. Obok tych obaw dają się zauważyć i takie odczucia, że rolnik indywidualny będzie za szybko się bogacił, wtedy, gdy inni będą ponosić tego ciężar. Ukrywana zazdrość odnośnie przewidywanego bogacenia się wsi, jest cichym, ale jakże szkodliwym czynnikiem społecznym, rodzajem antagonizmu i niezdrówą atmosferę.

Wiem, że sprawa regulacji cen artykułów spożywczych jest przedmiotem różnorodnych związków zawodowych i dyskusji ze społeczeństwem. Śniem jednak zauważyć, że na ten temat brak jest w środowiskach masowego przekazu propozycji cenowych, form rekompensaty i wypowiedzi społeczeństwa jak widzą rozwiązanie tego problemu.

Otóż uważam, że regulacja cen produktów rolnych powinna nastąpić w szybkim terminie. Ceny detaliczne produktów spożywczych winny odpowiadać rzeczywistości

kosztowi ich wytworzenia uwzględniając wszystkie koszty od fazy skupu do chwili sprzedania. Ceny sprzedaży detalicznej winny być ruchome i odpowiednio korygowane w stosunku do cen skupu. To jest jedyną moim zdaniem realną polityką cen na przyszłość.

Uważam, że większość czy-

kompensować wzrost kosztów utrzymania w świetle nowych cen artykułów spożywczych. Najprościej byłoby uczynić to przez devaluację złotego i wzrost inflacji. Celem pozyskania środków na pokrycie funduszu plac, powstająca przesłanka jednoczesnego wzrostu cen na artykuły przemysłowe. Przecież budżet państwa musi

utrzymać a dotychczas mających cenę znacznie powyżej uzasadnionych kosztów produkcji. Realizacja obu posunięć powinna nastąpić jednocześnie.

Na poparcie mojej tezy przytoczę kilka przykładów. Jeżeli ceny artykułów spożywczych li ceny artykułów przemysłowych spowodują przykładowo wzrost kosztów utrzymania jednej osoby o 500 zł miesięcznie, to przy czteroosobowej rodzinie miejskiej składającej się z 2 dzieci i 2 o-

sób pracujących, podwyżka plac po 500 zł dla pracujących przy jednoczesnym obniżeniu cen na takie artykuły przemysłowe jak odzież i obuwie, szeroko pojęte wydatki na kulturę i rozrywkę, artykuły sportowe i gospodarstwa domowego, w pełni mogą rekompensować pozostałe 1000 zł. Czy rajstopy damskie, w zasadzie jednorazowego użytku muszą kosztować w granicach 100 zł? Czy garnitur musi kosztować 3000—5000 zł, a buty zimowe i letnie dla dzieci i dorosłych średnio po 900 zł, czy za udział w wy-

## Ceny detaliczne

telników zgodzi się z moją opinią. Zgodzi się pod warunkiem, że zdobędzie się na bezstronne rozumowanie kategoriemi ekonomicznymi, nie z pozycji budżetu domowego, ale szeroko rozumianej polityki ekonomicznej kraju i prawa ekonomicznego. („Cena detaliczna musi w sposób bezwzględny odzwierciedlać społeczny koszt wytworzenia produktu oparty na prawidłowej i rzetelnej kalkulacji”). Ale prawo (jedno z wielu) musi być stosowane powszechnie do wszystkich towarów. Wobec tego, powstaje zasadniczy problem. Jak zre-

skadź czerpać dochody na pokrycie pieniędzy wypuszczonych na rynek. A więc dalszy wzrost inflacji? Likwidowanie kryzysu poprzez tworzenie przesłanek do powstania nowego kryzysu i zagnień społecznych?

Rekompensata wzrostu cen artykułów spożywczych powinna pójść dwoma kierunkami. Kierunek pierwszy: 50 proc. wzrostu cen artykułów spożywczych winno nastąpić przez podwyżkę plac. Pozostałe 50 proc. przebiegnie cen artykułów przemysłowych, mających duży wpływ na koszty

dającej się z 2 dzieci i 2 o-sób pracujących, podwyżka plac po 500 zł dla pracujących przy jednoczesnym obniżeniu cen na takie artykuły przemysłowe jak odzież i obuwie, szeroko pojęte wydatki na kulturę i rozrywkę, artykuły sportowe i gospodarstwa domowego, w pełni mogą rekompensować pozostałe 1000 zł. Czy rajstopy damskie, w zasadzie jednorazowego użytku muszą kosztować w granicach 100 zł? Czy garnitur musi kosztować 3000—5000 zł, a buty zimowe i letnie dla dzieci i dorosłych średnio po 900 zł, czy za udział w wy-

## Rzeka mleka aż po samo dno...

Wygłada to na paradoks: niewiele krajów ma lepsze naturalne warunki do hodowli krów niż Polska, ale pod względem produkcji mleka i przetworów mlecznych wyprzedzamy nielegalne państwa. Żeby jednak nie było wątpliwości: dzisiaj krach mleczny nie jest przypadkiem, „pracowaliśmy” nań całe długie lata. „Gazeta” nieraz o tym pisała czytelnik ma więc wyrobiony pogląd skąd o-becny kryzys. Należy jedynie dodać, iż powolanie się na ubiegły trudny rok i kryzys paszowy stanowi zasłone-dymna całego problemu.

Traktowani przez długie lata po macoszemu hodowcy krów rezygnowali z produkcji mleka. Gospodarstwa państwowe z kolei nigdy nie zaryzykowały się do hodowli krów, bo to zajęcie pracochłonne i nieopłacalne. Przemysł przetwórczy zaś, także zaniebawiając się mlekiem, które re-tylo z nazwy przysmaka do prawdziwe, prosto od krowy.

Dziś mamy w Polsce niemal tony krów, co 20 lat temu, mniej niż przed 10 laty. I to jest prawdziwe — pogłowie bydła mlecznego maleje na całym świecie. Ale ten spadek ilościowy musi być rekompensowany — i to z dodatką — wzrostem wydajności jednostkowej. Tymczasem polskie krowy dają bardzo mało mleka — średnio osiem litrów dziennie, o litr więcej niż w 1960 roku.

Nie dziwnego więc, że z eksportu masła i serów staliśmy się importem, że mimo utworzenia firmowych

sklepów nabiałowych wprowadzamy karków na masło (na ser żółty jeszcze nie, bo nie ser żółty pokrycia w towarze), byłoby pokrycie w towarze. Trzecia część udojenego mleka — bagatela, ponad 6,5 mlid litrów — miala trafić do zakładów przetwórczych pozostałe w gospodarstwie przeznaczona do pojenia cieląt i prosiąt, bo — z kolei — brak preparatów „mlekoza-sterycznych”. Wszystko jakby na przekór logice i racjonal-nemu postępowaniu...

Nasz fotoreporter, Krzysztof Swiderski podjął się trudnego przedsięwzięcia: drogi mleka od hodowcy do sklepu. Czołowy hodowca krów w rejonie działania mleczarni w Biele-sku Podlaskim — Grzegorz Wieremiejuk (zdjęcie nr 1) sprzedaje rocznie od 10 krów blisko 30 tys. litrów mleka. Takich producentów mamy w regionie z górą kilkuset, reszta utrzymuje 1—2 krowy po to, aby mieć mleko w gospodarstwie.

Feliks Bolesta — kierowca PKS (zdjęcie nr 2) odbiera dziennie tysiąc litrów mleka ze zlewni w Parzewie. Parę lat temu pan Bolesta wywoził z Parzewa dwa razy tyle mleka. Około godz. 10-ej na placu bielejskiej mleczarni panuje ożywiony ruch (zdjęcie nr 3) — samochody zwożą mleko z gmin, z 92 punktów skupu (to mało, powinno ich być kilka razy więcej, gdyż jest tu 10 tys. dostawców mleka). I wreszcie z mleczarni mleko trafia do sklepu nr 7 w Biele-sku Podlaskim. Wiera Ignaciuk (zdjęcie nr 4) codziennie wiele razy przenosi skrzynki ważące po 15 kg (haka)

Zdjęcia: KRZYSZTOF SWIDERSKI

uważa, że zagadkę można rozwiązać bardzo łatwo. Wystarczy dwutygodniowa delegacja do Szwajcarii i RFN. Na razie mogą tylko — na podstawie rozmów z przedstawicielami zachodnich firm oraz grających doświadczonych — przypuszczać.

Przypuszczają więc, że Steinemann System AG powstał jako filia renomowanego producenta urządzeń dla przemysłu drzewnego, firmy Ulrich Steinemann, wyłącznie dla potrzeb kontraktu. U. Steinemann zamierzał, korzystając z polskiej oferty poszerzyć swoje możliwości o sprzedaż nie tylko pojedynczych maszyn ale całych technologii. Gdyby eksperyment się udał U.S. zapisałby go na S.S.A.G. rozliczając się bez uszczerbku dla swego ojca. Co się stało. Interes to interes.

### „I EFEKTY

— Przekazano nam listę i pozostawiono samych — mówi inż. Antoni Napierała. Kłopoty zaczęły się od razu. Brak było dewiz na zakup materiałów lakierniczych. Więc pracowaliśmy metodą wahadła, kilka dni spaczniowania, kilka dni lakierowania i oczekiwanie na nową partię zagranicznych środków. Nie było sensu utrzymywać, pełnej obsady linii. W efekcie zrealizowaliśmy w ciągu niespełna trzech lat tyle ile powinniśmy w kwartał. I nawet przy niepełnym wykorzystaniu linii zaczęły się awarie urządzeń zaledwozaw-ladownych i transportowych. Okazało się, że system transportowy był dostosowany do w-żących kilkanaście kilogramów płyt pilśniowych a nie do 70-kilogramowych płyt wió-rych. Ale to nie wszystko.

We wrześniu 1978 roku lakiernie obejrzał inspektor pracy z Białogostu i... zatkł go. Tego samego dnia wydał nakaz natychmiastowego zamknięcia oddziału ze względów na

## JERZY BRODZIUK MUZEUM LAT SUKCESU

AG nie gwarantował niczego. Próbe przeprowadzono też bez płyty wzorcowej. Było od-fajkować i wpisać do rejestru Polimeks-Ceko-pu jeszcze jedną „udaną” transakcję.

### „JEGO TAJEMNICA...

Po zainstalowaniu urządzeń, kilku znanych zachodnich producentów dopiero tu w Grajewie przystąpiło do dopasowywania swych równie znanych lakierów do technologii spodu znaku S.S.A.G. Oznaczało to jedno — kupiono technologię prototypową. Wyprodukowanie przydatnego lakieru oznaczało m.in. dla austriackiego Stollack'a, szwajcarskiej Dr. W. Mäder czy zachodniemieckiej Hartmana i BASF Glasurit sięgnięcie po monopol. Eksperci tej firm przyjeżdżali po kilka razy. Bezszytecznie. Eksperymenty się nie udawały, ale dlaczego nie korzystał skoro kto inny pokrył koszty doświadczalnej bazy. Stollack zawiolił nawet doc.



Wiedząc, że dwóch artystów estrady trzeba płać po 150-200 zł, za każdą książkę średnio 60 zł (mam na myśli podreczniki do szkół średnich i literaturę piękną), bilety do kina średnio 50 zł, czy musi być opłata za radio i telewizor, czy koszula męska lub ubiór damski musi kosztować przeciętnie 500-1000 zł? A przecież te artykuły są kupowane w znacznej większości przez miasta.

## a koszty utrzymania

A więc nie emisja pieniądza i inflacja powinna być drogą wyjścia, a generalna zmiana polityki cen. Nie częstokroć, ale generalna zrobiona raz ucieszy i zapewniająca perspektywę rynku na przyszłość. Jestem przekonany, że większość naszych obywateli także, że przecież kiedyś nasze półki sklepowe będą pełne. Wobec tego postawmy sobie pytanie: co będzie z naszą złotówką, jeżeli przy każdej podwyżce cen wybranych artykułów, nawet przy pełnym uzasadnieniu podwyżki w świetle kosztów wytworzenia, rekompensatę wzrostu

kosztów utrzymania będziemy robić nową emisją pieniądza a nie regulacją cen? Czy będą wtedy bodźce do obniżki kosztów produkcji, czy zena będzie konkurencyjną dla podwyższenia jakości produktu? Chyba nie. A przecież te przesłanki i czynniki trzeba mocno brać pod uwagę w gospodarce kraju.

Jest fakt bezsporny, że rolnik obecnie swoje dochody zwiększy. Moim zdaniem jest

Przecież tym ludziom na wsi płacono znacznie więcej, dla nich były talony na samochody i inne preferencje; dla lekarzy masa pacjentów, którzy chętnie korzystali z prywatnych porad lekarzy, stomatologów; dla nauczycieli bezwzględnie znaczne pożyczki na budowę mieszkań prywatnych, dla tych co nie budują własnego, za mieszkanie płać gmina.

Ale tych ludzi na wsi brak.

wsi, to dobrze na kilkudniowym urlopie lub weekendzie. W tych okolicznościach mieszkanca miasta nie kusi wiek-  
szy dochód.

A popatrzmy na to z pozytywnego punktu widzenia. Dobre gospodarstwo pracuje średnio po 10 godzin dziennie w roku. Praca w sezonie od świtu do nocy. Poza sezonem dobry gospodarz robi zapas opału na zimę. Jeżeli gospodarstwo położone jest w odległości 8-10 km od lasu, to rolnik o godzinie 1 w nocy wyjeżdża do lasu. Po pas w śniegu zbiera opał posługując się siekierą i rączną piłą. Ładuje drzewo na wóz i drogę powrotną odbywa pieszo przyjeżdżając do domu znów o godzinie 1 w nocy. Fura ciężka, koń idzie powoli. Na dworze mroź. (Ilu rolników ma traktory? Co czuje ten rolnik po takiej wycieczce? To nie kula do lasu z dzwonkami u szyi konia. W tym czasie żona robi obiad, a sam napoi, nosząc wiadra z wodą. 5-8 krów, kilka wołów, kilka świń, wydoj krowy i da im karmę. Zanim to zrobi, trzeba już obrządzić się na obiad i na noc. Inwentarz nie może czekać i stać nie obrządzony. Bo gospodarz? pojechał po drzewo do lasu. To nieważne, że tych fur drzewa trzeba przywieźć ze dwadzieścia. To są zaliczenia gospodarza średnio 8-hektarowego. Rolnik pracuje i liczy dochód dopiero

wtedy, gdy dostanie pieniądze. A w roku ubiegłym napracował się, ile tylko można. Aura nie dopisała i co ma za swoją pracę? Wszyscy wiemy, bo odczuwamy to na naszych żołądkach. Czy takie ryzyko i taki nakład pracy przynosi mieszkanca miasta? Niech czytelnicy odpowiadają sobie sami. Pracownik zachorował. Trudno, albo chorobowe albo renta. A chłopek jak choruje bez wypadku i mniej jak 30 dni to chorobowego nie ma. Co poza tym jeszcze ma? Ma to czego nie chce przyjąć na wsi lekarz, nauczyciel, czy inny fachowiec. Ma jeszcze świadomość, że jego dziecku trudno jest i będzie jeszcze trudniej zdobyć wykształcenie, bo chodząc do większej szkoły nie będzie w stanie wygrać konkursowego egzaminu na uczelnię a nawet do szkoły średniej. Nie chce już mówić o wolnych sobotach, wycieczkach i wczasach.

Rozpisałem się o tym może zbyt szeroko. Ale to jest odpowiedź na to, czy pracujący w mieście mogą zadowolonych wzrostu dochodów rolników. Czy rekompensatę w złotychkach za trudny życia i pracy na wsi może być wystarczająca? Jeżeli tak, to dlaczego mieszkańcy miast, obojętnie czy pochodzenia wiejskiego, czy miejskiego nie chcą z

tych wysokich dochodów korzystać, chociaż wieść chętnie by ich widziała w swoich przychodach zdrowia, szkołach, warsztatach i urzędach?

Wiele z przedstawionych tu spraw było uważanych za wyświechtane. Wieś pokazywana była widzowi miejskiemu jako wieś bogata, zmechanizowana, jako wieś lekkiej pracy i dostatków. Z nowocześnie urządzonej domami. Tak przedstawiana wieś stanowiła około 10 proc. całej wsi białostockiej, łódzkiej, kieleckiej i wielu innych regionów.

Moje uwagi na temat regulacji cen są jedna z wielu propozycji. Wiem, że wielu czytelników z nimi się nie zgodzi, są inne rozwiązania, inne propozycje, inne metody. Ale mam nadzieję, że temat ten wywoła komentarze i uwagi. A tych działań trzeba jak najwięcej. Po to, aby społeczeństwo nauczyło się rozważać i kalkulować nie tylko w interesie własnego podwórka i tylko na dzień dzisiejszy, ale trochę szerzej, z perspektywą. A głosy te posłużą właściwym czynnikom do podjęcia społecznie słusznej decyzji.

PIOTR SZWED

## NAUCZYCIELSKIE NADZIEJE

Nigdy tak krótko nie trwała kadencja urzędującego obecnie Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. W ciągu zaledwie pół roku (dokładnie od 16 października 1980 r. do 20 kwietnia br.) nauczyciele - związkowcy próbowali znaleźć optymalne środki rozwiązania najbardziej palących problemów oświatowych oraz określić deklarację ideową ZNP. Podobnie jak w całym kraju, również w województwie białostockim - w liczącym sobie 75 lat Związku Nauczycielstwa Polskiego pozostało około 70 proc. dotychczasowych członków, w tym niemal wszyscy nauczyciele-emeryci. Reszta, a więc 1/3 związkowców wyraziła swoją dezaprobatę dla nieskuteczności działań zastępującej przebieg organizacji, wstępując do NSZZ „Solidarność”.

Karty trwają. Informacje na temat ich przebiegu będziemy otrzymywać z pierwszej ręki, ponieważ specjalnie powołanej komisji przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania przewodniczy Kurator Oświaty i Wychowania w Białymstoku, Edward Kryński.

Jednym z najważniejszych problemów oświatowo-bytowych pracowników oświaty w środowisku białostockim są poważne trudności mieszkaniowe. Rozwiązanie tych trudności - uważa Zarząd - będzie możliwe poprzez rozwiązanie budownictwa mieszkaniowego równoległe z inwestycjami szkolnymi, ściśle przestrzegając zasady przejmowania mieszkań po nauczycielach przez pracowników oświaty oraz poprzez udzielanie pomocy pracownikom, emerytom i rencistom przy budowie domów jednorodzinnych (w formie działek i kredytów bankowych nisko oprocentowanych).

W trakcie ostatniego posiedzenia plenarnego ZO ZNP poruszone zostały m.in. sprawy związane z utworzeniem przychodni specjalistycznej dla nauczycieli oraz zorganizowanie dla nich właściwej opieki lekarskiej na terenie szkół. Nie mniej ważnym problemem okazała się potrzeba wybudowania Domu Nauczyciela. W organizacji związkowej, liczącej 9.023 członków (na 11.281 pracowników oświaty w województwie) jest obecnie 1.485 emerytów i rencistów. Wkrótce liczba ta przekroczy półtora tysiąca. Wielu byłych, zasłużonych pedagogów i wychowawców zostało skazanych przez czas i otoczenie na samotność i bezradność. Im właśnie należałoby postawić dom spokojnej starości.

W ciągu ostatnich lat w środowisku nauczycielskim nagromadziło się mnóstwo spraw, wymagających natychmiastowego rozwiązania. Dekada wielkich nadziei zmieniła się w dekadę rozczarowań a gmach narodowej edukacji zdaje się mieć nie-  
zbyt pewne fundamenty. W drastyczny sposób dają o sobie znać skutki niedofinansowania i niedoinwestowania oświaty.

Po raz kolejny rozpoczyna się naprawianie systemu edukacji narodowej. Od czego wychodzi środowisko białostockie? Od tego, co i cały ruch związkowy, korzystający z prawa pełnej samorządności: od wszystkich. Z tym, że szczególną uwagę zwrócono na zapożyczenie podstawowych potrzeb ogółu pracowników oświaty, co nie pozostaje bez wpływu na prawidłową realizację procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Mając na względzie te problemy. Zarząd Okręgu ZNP m.in. zdecydowanie popiera wszelkie działania związku, mające na celu zmianę statusu prawnego pracowników oświaty i wychowania w formie dopracowywanego obecnie projektu nowelizacji „Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela”. Karta weszła w życie u progu minionej dekady i już od początku szła obowiązkowo, przechyliła się drastycznie na niekorzyść nauczycielskich praw.

Stąd związkowa koncepcja Karty uwzględniła m.in. tak przyziemne a wymagające natychmiastowego rozwiązania postulaty jak ustalenie nagród jubileuszowych z zakładowego funduszu nagród w postaci „trzynastki” oraz - przede wszystkim - regulacja płac nauczycieli i podciągnięcie ich do poziomu zarobków pracowników inżyniero-technicznych. Władomo, że obecne różnice wahają się w granicach 2 tys. złotych średnio miesięcznie. Chodzi również o ustanowienie stałego dodatku pieniężnego dla nauczycieli pracujących w miejscowościach poniżej 5 tys. mieszkańców i zapewnienie dla tych pedagogów mieszkań. Chodzi też o obniżenie tygodniowego wymiaru godzin zajęć, przeciwdziałanie nadmiernej obciążeniu godzinami ponadwymiarowymi i innymi zajęciami nie związanymi z realizacją obowiązkowego wymiaru godzin.

Wśród propozycji, mających na celu przywrócenie rangi zawodu nauczycielskiego są i takie, jak większa swoboda doboru form i metod pracy, likwidacja systemu ocen i wypracowanie nowych zasad wyróżniania nauczycieli, poprawa zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe i lektury (poprzez kielarnictwo szkoły) oraz zwiększenie roli i znaczenia rady pedagogicznej - jako reprezentacji nauczycieli w podejmowaniu decyzji, dotyczących pracy szkoły.

Postuluje się ponadto ograniczenie możliwości przenoszenia nauczyciela bez jego zgody, zwiększenie w wymiaru urlopu nauczycieli, zniesienie tzw. dyżurów, ochronę zdrowia nauczycieli, poprawę sytuacji emerytów, stałe przeliczanie emerytur i rent oraz naliczanie funduszu socjalnego od rent i emerytur a także - możliwość rozstrzygnięcia sporów między pracownikami a zakładem pracy na drodze sądowej. Prace nad nowelizacją

Wkrótce liczba ta przekroczy półtora tysiąca. Wielu byłych, zasłużonych pedagogów i wychowawców zostało skazanych przez czas i otoczenie na samotność i bezradność. Im właśnie należałoby postawić dom spokojnej starości.

Ale najpierw będzie Dom Nauczyciela - jeżeli zostanie przeprowadzona adaptacja budynku przy ul. Warszawskiej 8 dla nauczycieli czynnych, co wydaje się być przedsięwzięciem mocno spóźnionym i stać niezmierznie pilnym. Dom Nauczyciela - widzą przyszłość - miałyby spełniać szereg funkcji i posiadać stosowne pomieszczenia: pokoje noclegowe, stołówkę, kawiarnię, salę gimnastyczną do zajęć rekreacyjnych, salę konferencyjną, lokum dla Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, dla Miejskiej Rady Zakładowej i Zarządu Okręgu ZNP, który dotychczas „gości” w obiekcie dawnej WRZZ, opłacając miesięczne „komorne” w wysokości ponad 7 tys. zł.

Przyszły Dom Nauczyciela ma być wybudowany ze środków, do których mają się przyłączyć również nauczyciele z województw makroregionu, studiujący w białostockich uczelniach. Tutaj należy przypomnieć, że dawny oddział ZNP powiatu Białystok zebrał za przeznaczaniem na powyższy cel 600 tys. złotych. Pieniądże te znajdują się na koncie Zbiórce Szkoły Gminnej w Suprąsli L. czekając.

Niemniej ważną sprawą, zwłaszcza obecnie i w najbliższej a nie określonej do końca przyszłości, jest zagwarantowanie nauczycielom zatrudnionym w miejscowościach odległych od większych ośrodków, zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby nie objęte reglamentacją, m.in. chleba i mleko bo i, o to na wsi coraz trudniej.

Zarząd Okręgu ZNP pragnie ponadto rozstrzygnąć szczególnie troskliwą opiekę społeczną nad młodymi nauczycielami. Ale zanim to nastąpi, proponuje, aby wstępujących do zawodu, z którym z reguły absolwenci uczelni, studiów i szkół, zwłaszcza kobiety, wiąże się na długie lata, nauczyciel z związku. Zeby nauczyciel nie musiał bawować na przypadkowej informacji o ZNP, który 75-letni dorobek jest niepodważalny. Nauczyciel nie może nie wiedzieć o „Karcie Praw i Obowiązków”, o założeniach Statutu ZNP, przecież od prawidłowej struktury związku zależy będzie w dużym stopniu pomyślne wykonanie przyjętego na trwającym obecnie Zjeździe programu.

Jest to Zjazd XIV (po wojnie), ale jednocześnie XXII (bo przywrócenie tradycji na ciągłość numeracji zjazdów w odpowiedzi na liczne postulaty członków ZNP). Niech więc również - obok określenia miejsca i roli związku w procesie oświaty oraz określenia jego deklaracji ideowej, obok konfrontacji programu ZNP z obecnymi możliwościami kraju, nie zabraknie w tym programie realizacji najpilniejszych, najważniejszych działań, wynikających z klubowego dziedzictwa i przeszerpionych w drugą połowę naszego tródnego XX wieku.

KRYSTYNA KONECKA



## 100 rejsów M/S „Lipsk n/Biebrza”

„Władze polityczno-administracyjne gminy Lipsk n/Biebrza oraz Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Lipska przesyłają serdeczne gratulacje kapitanowi i całej załodze M/S „Lipsk n/Biebrza” z okazji 100 rejsu. Życzymy Wam, szanowny kapitanie, a za Waszym pośrednictwem wszystkim członkom załogi 100 dalszych szczęśliwych rejsów, pomyślnych wiatrów, stopy wody pod kilem oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym”.

Taki telegram podpisany przez I sekretarza KG PZPR, Tadeusza Kasjanowicza, otrzymała masowca Polskiej Żeglugi Morskiej z okazji jubileuszowej, setnej podróży morskiej w służbie szwedzkiego armatora.

W szczecińskim porcie rozmawiamy z dowódcą jednostki kpt. Z.W. Ryszardem Wachuką, tuż po zakończeniu jubileuszowej podróży.

— Trzeba przypomnieć - mówi kpt. Wachuka - że M/S „Lipsk n/Biebrza” był trzecią jednostką serii w budowie w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, nad którą sprawowałem nadzór armatorski, a na ostatnią - czyli „Lipsk n/Biebrza” - zamustrowałem. Jest to masowiec uniwersalny o nośności 3000 DWT, przeznaczony do przewożenia węgla, żelaza, rudy, fosforu, a także drewna lub tartacji spakietowanej. Wiele rejsów w swojej morskiej służbie „Lipsk n/Biebrza” odbył z glinką kaolinową, którą wozimy do kra-

ju z Wielkiej Brytanii. Posiada on silnik o mocy 2500 KM, który pozwala rozwijać szybkość 13 węzłów. Ma długość 84 m, szerokość 13 m, 17 jednoosobowych kabin dla załogi, ponadto bardzo funkcjonalnie rozwiązane, jak na ten typ statków, zaplecze socjalne: messy, świetlice.

— Gdzie odbyłście jubileuszową podróż?

— W 100 rejs popłynęliśmy z tarcia do francuskiego portu Le Treport, gdzie ostatnio najczęściej zamykamy. Jest to port położony tuż przy ujściu z Kanału La Manche, już na Atlantyku. W drodze powrotnej zabieramy zboże z Caen.

— Przecież „Lipsk n/Biebrza” był przewidziany do pływania w zasiegu bałtyckim.

— Tak, ale jednostka ta wykazuje bardzo dużą dzielność morską o czym nieraz mogliśmy się przekonać w czasie sztormów. A przy statku załadowanym drewnem, które w znacznej części zamocowane jest na pokładzie, odczuć można szczególnie „łódlawą” fałę Morza Północnego.

— Pływał Pan na różnych statkach. Jaką opinię wydałby Pan o tej jednostce?

— Statek jest solidnie wykonany z uwzględnieniem najnowszej techniki okrętowej, a jednocześnie jest bardzo delikatny - posłuszny. To między innymi zasługa steru strumieniowego na dziobie. W kanałach portowych „Lipsk n/Biebrza” tańczy jak ba-

letnica, bez pomocy holowników, z precyzją do jednego centymetra dobiega do nabrzeża. To dobry statek. Zresztą to nie jest tylko moje zdanie. Podobne ma zdanie, która dba o niego z niezwykłą pieczołowitością. Wystarczy popatrzeć jak jest utrzymany: po prawie trzech latach eksploatacji wygląda jakby dopiero opuścił stocznię.

— Szczęście się dużyimi kontaktami patronackimi.

— To prawda. Bo po prostu mamy się czym pochylać. Lipszczyzna się za nami. W bezpośrednich kontaktach stwierdziliśmy, że oni po prostu kochają ten statek. Stąd między innymi tak mocne więzi przyjaźni. Odpowiadamy się czym możemy. Rejs odbył się „matką chrzestna Irena Zarzecka. Gościłymi czterech młodych pasażerów, którym armator udzielił znacznej pomocy na przejazd. Mam wiele innych kontaktów.

— Dalsze rejsy?

— Obecnie ponownie płyniemy z drewnem do Le Treport. Dalej nie wiemy. Tak bowiem w żegludzie trampowej bywa, że płynięcie tam, gdzie jest najkorzystniejsza zaopatrzenia ładunek, jest to ważne szczególnie w obecnych warunkach, kiedy w polskich portach nie ma podstawowej masy towarowej dla masowców PZM - czyli węgla. Stąd większość floty zatrudnia się przy przewożeniu innych ładunków, w dużej mierze za opłatą rachunkową, na rzecz zagranicznych kontrahentów.

ANDRZEJ GRZESKOWIAK

NA ZDJĘCIU: M/S „Lipsk n/Biebrza” w szczecińskim porcie. Fot. J. Pawłowski

niebezpieczne warunki pracy. Lista zastrzeżeń obejmowała kilkadziesiąt usterek, większość których stwarzała możliwość wybuchu. Groź urazów i uszkodzeń nie miało atestu przeciwybuchowego. Instytut Bezpieczeństwa Górnictwa z Mikołowa, jednego organu o podobnym zadaniu w kraju. Niektóre miały atesty zagraniczne, ale nasze przepisy są znacznie ostrzejsze. Tu dysgryja - o te „drobnostki” kontrakt również nie zadbał.

Czyby opracowywać umowę nie wiedzieliśmy, czy grozi iskra w hali wypełnionej oparami lakieru? Być może nie, ale gdzie się podzielił specjalista z Biura Studiów i Projektów Przemysłu Drzewnego - generalnego projektanta zakładów. W Gajewie mówią - zwłaszcza pracujący w zamkniętych kabinach lakierowania, w których zainstalowane urządzenia wentylacyjne (raczej anty) dmuchają wyziewami prosto w twarz - że we wspomnianym Biurze specjalistów raczej nie ma. I trzeba temu twierdzeniu przyznać rację. Bowiem w klasyfikacji zakładów przemysłowych pod względem zagrożeń wybuchowych lakiernia (kategoria W-2) plasuje się tuż po fabryce amunicji (W-1).

Lakiernię zamknięto na blisko rok. Formalnie. Rzeczywistość była inna. Co pewien czas nadchodziły, gdy starczyło dewiz, imitowane lakiery z trzymiesięcznym terminem gwarancji. Trzeba było było użyć. Co pewien czas zjeżdżał więc do zakładów inspektor z „żerem” komisję i pod jej szacownym okiem lakierowano. Przy ruchu ciągłym nie onarów toksycznych w hali siedzący nie przekraczało dozwolone, więc zerkać na czynniki ksyleny (które tu najwięcej) i przynajmniej prac. Mimo zakazu ktoś „na gorze” stwarzał sytuację przymusowej produkcji.

Dlatego temu „komuś” zależało na stwarzaniu pozorów, na lakierowaniu... rzeczywist-

tości? W zakładzie mają odpowiedź i na to pytanie. Dzięki temu tłumaczone Bankowi inwestycyjnego, że inwestycja nie jest chybiona, że pełnej produkcji nie ma, bo brak środków na płynną dostawę lakierów.

Ukrywa się jednak rzecz bardziej istotna. Braki techniczne i technologiczne, problemy BHP nie są głównymi przyczynami małej produkcji. Zasadniczym jest to, że nie ma ona celu - fabryki mebli nie są przystosowane do obróbki płyt lakierowanych. To też „u-ciekło” autorom kontraktu.

Lakierowana płyta wiórowa jest znacznie twardsza od laminowanej. I delikatniejsza. Wymaga odpowiednich warunków transportowych i odpowiedniej obróbki. Przemysł meblarski nie jest do tego przygotowany. Musiałby zostać wyposażony w specjalistyczny osprzęt. Przy obecnym powstają olbrzymie straty materiałowe - płyty i narzędzia. Dlatego też fabryki mebli wolą sprawdzoną metodę, najpierw wyrabiają odpowiedni element mebla, później go lakierują. Dlatego też zdarzały się paradoksy - meblarze dzielali lakier z uszlachetnionych płyt, by po obróbce ponownie je lakierować. I tak opłacało się.

### JA TO ROZLICZE

W trzy miesiące po ostatecznym odbiorze gwarancyjnym na linii lakierowania nadal trwały nieudane próby wyprodukowania płyt o ustalonych w kontrakcie właściwościach. Szwajcarska firma zainkasowała fakt i gestem Pilata pognała zakłady. Perspektywy produkcji rysowały się w coraz ciemniejszych kolorach. Wówczas to, w sierpniu 1979 r., zarządzeniem dyrektora Kowalskiego powołano zakładowy zespół d/s technologii lakierowania płyt wiórowych, na czele którego stanął z-ca dyr. inż. Andrzej Nagórko, a w jego składzie znaleźli się także inżynierowie

Goldstrom, Napierała i Dudziński. Nazwa zespołu mówi sama za siebie. W trzy lata po podpisaniu umowy zaczęło robić to, co powinno umowę poprzedzać.

Grupa pięciu specjalistów ostro zabrała się i już po dwóch tygodniach pracy zdolała dokonać oceny wyników dotychczasowych oraz opracować program zamierzeń technicznych i technologicznych, który stworzył miał optymalne warunki pracy lakierni. W września opracowanie trafiło do Zjednoczenia Przemysłu Płyt, Sklejek i Zapalek. Na dwunastu stronach maszynopisu zwięźle omówiono problemy oddziału wskazując ich rozwiązania.

Na przedstawienie wszystkich zawartych w tym ciekawym dokumencie wniosków poświęcić trzeba by oddzielną artykuł. Kilka z nich zastępuje jednak na uwagę. Oto, bowiem okazuje się, że linia nie została wyposażona przez licencjodawcę w skuteczną strefę chłodzenia niezbędna do stosowania materiałów chemoutwardzalnych. W trzy lata po podpisaniu kontraktu nadal nie sprecyzowano zapotrzebowania przemysłu meblarskiego na płyty. Instytut Technologii Drewna, koordynujący prace nad wdrażaniem do produkcji krajowych materiałów lakierniczych nie opracował jeszcze programu prac badawczych i wdrożeń.

Zespół wnioskował także o zaistnienie dodatkowo na wydziale płyt surowych szlifarki krzyżowej, która pierwotnie była w projekcie, co zmniejszyłoby liczbę braków przy spachlowaniu i lakierowaniu, oraz przebudowanie stanowisk za- i wyładowniczych linii lakierowania, uruchomienie poza pomieszczeniem linii stanowiska sortowania mechanicznego, itp. Wnioski realizuje się do dziś.

— Wystąpiliśmy do Zjednoczenia - mówi inż. Napierała - o zwolnienie w tej sprawie

narady. Powiedziano nam pracujcie i na tym się skończyło. Wreszcie kogoś ruszyło. W grudniu 1979 r. zjechał do zakładów zespół kontrolny z Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

Inspektor wpadł jak burza. „Ja te lakiernie rozliczę - krzyknął. Paragrafy mam, tylko nazwisk potrzeba”. Szukał ich. Dostał więc kontrakt, nawet mu przetłumaczono protokół, bo nie znał niemieckiego. Pokazano mu linie, sprawozdania. Po dwóch tygodniach zrobił się „grzeszny”. Wyjechał o nazwiskach nie już nie wspominając. Protokół pokontrolny nikt w zakładzie nie widział.

Postulowana przez zespół narada na temat „co zrobić z lakiernią by potwierdziła swoje zdolności” odbyła się wreszcie 14 stycznia 1980 r. u wiceministra Jerzego Płewy. A jej efektem było zobowiązanie dyrektora Zjednoczenia do powołania odpowiedniego zespołu na sześć miesięcy. W półtora miesiąca później ukształtowało się szerokie gremium, które problem lakierni miało definiować i rozwiązywać. Nazwiska, naukowe tytuły i stanowiska miały być tego gwarantem. Tak więc powstał Zespół Koordynacyjny w składzie siedmiu dyrektorów, Podzespół d/s Organizacji i Technicznych. Komentarz zbędny. Dopisalo go zresztą życie - szczegółowe prace sędowano na zakład, skąd co rusz wysyłało odpowiednie materiały, ponieważ wspomniane gremium - poza przyjazdami służbowymi poszczególnych osób - nigdy w całości w zakładzie się nie zjawiało.

JERZY BRODZIUŁ

(C.d. w najbliższym czasie)



# Gazeta Literacka

Nr 2

KLUB  
LITERACKI  
ZLP  
W BIAŁYMSTOKU

## Przyjechałbym na Białoruś (Listy Edwarda Stachury)

Poniżej prezentujemy wybór kilku listów i kartek pocztowych nadsyłanych przez Edwarda Stachurę do Bogusława Pezowicza.

Wrocław 9.III.72 r.

Hej!  
Przyjechałem wczoraj do Wrocławia z „wrocławskiego”, z Bogatyni i tu przeczytałem Twój list. Zaproszenie na Białoruś jest bardzo wspaniałe i byłoby to ładny przetrzup po przekątnej, na sagę, z południowo-zachodnich rubież naszej Krainy do jej rubieży północno-wschodnich. Byłoby to bardzo piękne ukosne śmigielce.

Ale tak: zaprosili mnie już wcześniej na ten sam dzień czy te same dni (i noce), które proponujesz do Szczecina. I tam pojedaj, jeśli pojedaj, bo w kwietniu jadę do Norwegii i nie wiem czy wrócę na czas ów. W Syrii niedawno też miałem być tydzień a było się prawie cztery. Więc tak to jest i czy to w ogóle coś wiadomo?

Ale przyjechałbym, ech, przyjechałbym na Białoruś. Ciągnie mnie tam od dawna. I na pewno zjadę tam któregoś dnia, spadną tam z nieba, byle nie zaa dużej wysokości.

Z tym ugoszczeniem mnie po rusku jak na kresowców przystało trzymam Was za słowo.

Szkoda, że wcześniej nie napisałeś. Wolalbym do Białostoku niż do Szczecina.

Sciskam i pozdrawiam najlepiej  
E. Stachura

26.IV.72

Serwus Boguś herbu Siawek

Od wczoraj ja już w naszej Krainie najpiękniejszej. W norweskiej krainie dobrze było: loty nad górami, wodoloty między fiordami, słoneczko: mól się za nami!

Zgoda na drugi termin: 21.05.72. Wiersze przysyłaj na adres E. S. c/o Jan Czaplik-Leżachowski, Wrocław, ul. Rybacka 8 m. 54. Będzie tam od 9 lub 10 maja. Odeślę Ci błyskawicę. Tylko powiedz ile nagród ile wyróżnień.

Pozdrawiam — Sted

W-wa 21.V.72

Boguś,

Wybac. Coś mi się stało. Nie mógłbym otworzyć ust gdybym przyjechał. Tak samo tu. Nic mowy od kilku dni. Jakaś strasliwa niechęć wydobycia głosu z gardła. Wybac. Przypuszczam, że akurat teraz mnie to napadło, kiedy powinienem być z Wami i pić wódkę i śpiewać piosenki. Powiedz ludziom, że zwiniałem nogę i nie mogłem się ruszyć.

Nie pojechałem ani do Zgorzelca, ani do Wrocławia, ani do Torunia. Wiersze konkursowe otrzymałem z Wrocławia przedwczoraj. Wysłałem tele-

gram, że przyjadę, bo chciałem przyjechać i nawet mam bilet. Nie dało rady. Muszę samotnie ten poranek z samym sobą załatwić. Wybaczyć więc, raz jeszcze proszę.

Oto moje typy. Cieszyłbym się, gdyby zostali jurorzy byli tego samego zdania. I nagroda: godło „Zubr” za wiersz: „do padli mnie psami, żeby im się śmiały”. II nagroda: godło „Tuborg” za wiersz: „Chcę zapisać”. III nagroda: godło „Hotel Jefferson” za wiersz: „Na kwatery”. Trzy wyróżnienia: godło „Plug” za wiersz: „Milczenie”, bez godła, wiersz pt. „Spotkanie”, godło „Lora” za wiersz: „Kobieta z wierszem”.

Osobne, prywatne wyróżnienie przyznajmy wierszowi bez tytułu, godło „Maria” — „patrz na ziemię moimi oczami” — za niemylnie wzruszenie, które mi dostarczył.

P.S. Kiedy mi minie atak niemyj zniechęcaj się. Przysyłaj mi wiersze na Twój adres? Czy nie trzeba? Bo są to fatalne kopie.

Siawek,

Dziękuję za list i wiersze dwa. Z tych dwóch raczej ten drugi. Sieć Ci za to brek. Angielski, niedysiejszy, sześciokrotny, którym, według poety, wozł się madonny!

Sted

Szkoda, że w stolicy, gdy byłeś, nie otarliśmy się łokciami, ale to są rzeczy spotykane. Ale są też rzeczy niespotykane — amen.

## Krew dzikiej róży

„...i tylko maki na Monte Cassino czerwienieją, będąc, bo z polskiej zrosły krwi...”

Teraz to nasza ziemia, synu, wywalczyliśmy ją — schylił się i zagarnął grudkę tustej, żuławskiej ziemi rozgniatając ją w palcach — dobrze rodzic powinna, lepiej niż ta za Bugiem. Doczekamy, to i matka z Bienia-koń przyjeździe, a póki co, na jesień zaozać trzeba.

Tymi słowami mówił do syna stary Tarasiewicz, kapral i Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, objawiając w nadmorskim powiecie osadnicze, wojskowe gospodarstwo.

— Na razie na wzgórzu trzeba obrać, bo wody wszędzie dużo i nijak dalej z kołnieniem nie pójdziesz. Mówili w urzędzie, że pompy niedługo zreperują, to i pola pod orkę więcej będzie.

— Ziemia tu ciężka — odrzekł syn — jutro sprężniemy naszego konia z koniem Bołtucia, w parę lepiej zao-rać. Dziś jemu zaornem, zawsze to po starszeństwu sierżantowi należy się w przudy.

Poszli do obiektu Bołtucia, załatwić pożyczkę do sprzętu, ofiarowując w zamian na dzień dzisiejszy swojego walcacha; potężnego, otrzymanego z PUR-u belgijskiego konia.

Orania tego na wzgórzu opodal domu do końca życia Tarasiewicz nie zapomni. Tu stracił jedynego syna, którego przez cały front od Lenino aż po sam Berlin chronił. Franuś zgłosił się na ochotnika żeby za Odrę iść „po język”. Zaraz też sam się na drugiego zameldował, chciał — jak zawsze — być razem z synem. Na Tiergartenie w Berlinie rannego w nogę spod ostrza-tek hitlerowców na własnych rękach wyniósł. Za przyczyną syna stary dostał awans na kaprala i Krzyż Walecznych.

Na Wale Pomorskim poszli w ryglowym podejściu do ataku na bunkry niemieckie. Wtedy to syn i ojciec wzięli granatów rzucając w strzelnicę. Otwór bunkra utworzył kompanii drogę do ataku.

Taki już był Franuś — wszędzie pierwszy. Miał w sobie coś zuchwałego, a zarazem dla każdego był uczynny, każdemu chętnie pomagał. Na dalekiej północy w tajdze, przy wyrębie lasu Stachanowcem został, co nawet poniekąd mieli mu za zię.

To syn w gazecie wyczytał, że w Sielcach tworzy się Wojsko Polskie. Tam też z dalekiego Archangielska piechotą wyruszył. Za nim poszedł ojciec. O głodzie i chłodziu szmat drogi do obozu seleckiego przeszli, gdzie w jednym szeregu ze wzniezionymi palcami na wierność ojczyźnie i dochowanie braterstwa Armii Czerwonej przysięgali.

Od maleńkości chłopca do morza ciągnęło. „Do przyjazdu matki zostaną i ojcę pomogę, a potem za marynarza się wyuczę” — powiedział.

Nie bardzo chciał się sta-remu syna na marynarza kiero-wać, ale już zawsze tak było, że stawał po myśli Franuś. Tak więc po zdemobilizowaniu na Żuławy przyjechali i tu, blisko morza, osiąść postanowili. A że ziemia dobra była, dom i obejście mrowane, pod blachą — pozostali.

Nazajutrz po orce u Bołtucia, Franuś zaprzęgnął konie i po przeoraniu zaledwie jednej brzozy, zakracając plugiem na minę trafiał. Głos na detonacja wygoniła Tarasiewicza z obejścia. Nie ujrzał już syna, ciało jego roz-szarpane było w drobne ka-

walki. Konie zabite, pogięty plug odrzuć daleko w porośnię trzciną pole. Nie płakał. Długo stał na wzgórzu tępy wzrokiem patrząc na swoje nieszczęście, o jakim nie sposób powiedzieć, które zrozumiał ten, co sam stracił jedynie, najdroższe dziecko.

Nad wieczorem zwiłkł się do domu. To co pozostało po Franku zebrał w wojskową palatkę. Niewiele tego było. Okrwawione szczątki syna drżącymi rękami delikatnie składał na brezentcie. Potem z Bołtuciem zbilł z desek maleńką trumienkę i po żołniersku pochowali na nie zao-raznym wzgórzu.

Stary nie uprawiał tego kawałka pola, nie pozwolił też przenieść trumienki na cmentarz. Chciał mieć syna jak najbliżej siebie.

Gdy osuszono pola, wyrwał z ziemi pod Franka z oderwaną poniżej kolana nogą. Zamniósł na wzgórze i złożył obok pochowanych szczątków jedynaka. Co dzień tam chodził, grób oporządzał, przynosił kwiaty przez matkę w ogrodzie i doniczkach hodowane. Siadając na ustawionej obok mogiły ławeczce opowiadał Franusiowi o kłopotach i radościach.

Któregoś dnia zauważył wyrastający opodal grobu krzew głogu. Widocznie wiatr skądś zapędził nasienie dzikiej róży. Pielęgnował krzew, obcinał zeschłe lodygi, w suche, dni podiewał. Po latach wyrósł bujny krzak, co lato okryty subtelnym bladobróz-owym kwieciami, jesienią mieniący się czerwonymi jak krople krwi owocami dzikiej róży.

LESZEK SŁAWIŃSKI

## Bogusław Pezowicz

### Niepełna lista poszkodowanych

Jest niezmiernie przykro morzom które  
splenić się nie mogą  
niezmiernie przykro góróm kiedy czołem  
chmury nie dosięgną  
przykro drzewom w czas bezpłodny liści  
porastania  
koniom których rzenie nie poprzeda biegu  
rzekom nie będącym już rzekami  
ptakom kiedy niebo niedosiężne  
płazom gdy już nor zabraknie  
ludziom którzy którym  
których

#### LITANIA

w czasach szalonych gdzie krew spadła  
w cenie  
i głowy spadają  
miłuj moją głowę  
moje usta  
w latach niespokojnych gdzie głupcy  
żniwa czynią  
miłuj moje ręce  
moje dionie  
w miesiącach znojących gdzie poród myśli  
dzikich  
na gazetowych krzyżach pisze umiarnie  
miłuj moje wiersze  
moje strofy

w tygodniach wielkich gdzie bólu grona  
żrało  
i dziecinny spokój w poślizgłym albumie  
miłuj moje nogi  
moje lęki  
w dniach mrocznych gdzie zmierzch  
wybawieniem  
i ucieczka nocna w sen koszmarny wiedzie  
miłuj moje stopy  
moje stopy  
w godzinach złych przeć i niedobrych  
myśli  
kiedy oczy błądzą po bezkresach martwych  
miłuj mój widok  
moje zjawy  
w minutach lotnych gdzie wieść czarna  
dalekopis stuka  
i lęz czyjaś rozlewa na papier  
miłuj moje listy  
moje słowa  
w sekundach płochych gdzie umiera  
człowiek  
i w żalobnych dzwonach tylko serce bije  
miłuj mnie całego zmiłuj się nade mną

#### \*\*\*

konnica w nas jeszcze rzeniem się rozlega  
jeszcze niezłomność w głębi nam się tli  
w podróży sennych skrzydła nam  
i w drodze podków dźwięk  
i w galop klusem chłopcy malowani  
dopóki dzień nam nie odkryje turystycznych  
tras  
i popielatost naszych spopielonych wnętrz.

### RECENZJA

Napisal onegdaj Krzysztof Gąsiorowski, przy okazji omówienia krytycznego tomu jednego z wielu debiutantów ostatnich lat, że wiersze opisywanego autora „celniej wyjaśnia cytując niż komentując”. Spostrzeżenie Gąsiorowskiego sformułowane w notce krytycznej arkusza Andrzeja Dróżdza w pełni można przenieść do debiutującego zbioru wierszy Bogusława Pezowicza, zatytułowanego „Cztery wcielenia próbné”.

Nie jest to zbiór wierszy przynoszący refleksje o istocie rzeczywistości. Ba — autor nie formułuje nawet pytań w tej kwestii. Zawiodłby się również czytelnik „Czterech wcielenia próbné” gdyby, w książce

rech żywiołów” wyobraził poetyckiej — ziemi, ogniu, wodzie i powietrzu — sformułowanym przez francuskiego filozofa i estetyka Gastona Bachelarda; gdy przywołał tabelę fazy mitu (której w tej koncepcji jest archetypem literatury) — 1. faza świtu, wiosny i narodzin, 2. faza zenitu, lata i małżeństwa, 3. faza zachodu słońca, jesieni i śmierci, 4. faza ciemności, zimy i rozkładu — tabelę, wymyśloną przez kanadyjskiego literaturoznawcę, Northropa Frye’a. Jednakże obaj ci uczeni profesorowie twierdzą — niezależnie od siebie — że nie można być równocześnie poetą ognia i wody, eksploatować równocześnie mit wiosny i mit jesieni. I choć piszący te słowa nie jest wyznawcą żadnej z o-

ka, życia, śmierci, miłości... W dodatku propozycja autora jest „zabawą w chowanego”. Zatem — powtórzmy — po co czytać „Cztery wcielenia”?

Rozumowanie powyższe nie jest pozbawione sensu. Tyle, że z całą pewnością ma jedną wadę: zakłada, iż literatura powinna koniecz-nie traktować o rzeczach najważniejszych. Ale czy rzeczywiście musi? Nie kwestia „problemu” czy „tematu” decyduje wszakże o jej istocie. Zatem: co mia-łoby być wyróżnikiem poe-zyj?

Wiersze Bogusława Pezowicza są sprawnie opisa-nymi „momentami” wyob-razni, wysoko zorganizowa-nymi warsztatowo, silnie

### „Tak tu żyć żeby nie być”

chciał znaleźć ogólne refleksje o miejscu człowieka w świecie, o relacjach i stosunkach pomiędzy ludźmi. Z trudem tylko daje się za tomiu wykryć poetycką osobowość „ja lirycznego”. Z trudem — bo wiersze Pezowicza są bardzo wieloznaczne. Wydaje się, że ich twórcą instancją jest wyobraźnia — z całą niejasną i odległą kojarzoną rekwizytoryjną pojęciowo. Dlatego też o wyjaśnienie łatwiej cytując — niż komentując.

Autor „Czterech wcielenia” nazywa swoją książkę przeno-żąc tytuł jednego z utworów na cały zbiorek. Tomik dzieli na cztery części. Każda z nich jest i osobną całością, i jednocześnie — jednym z próbnych wcielenia. Sugestia Pezowicza posuwa się dalej: oto tytułowy wiersz składa się z wyrażenia wyodrębnionego — graficznie i tematycznie — czterech czteroliterko-nych zwrotek... Tak więc autor — interpretator podsuwa czytelnikowi myśl, by ten każdą część tomiku traktował jako poetyckie rozwinięcie odpowiedniej strofki tekstu tytułowego. Magia „czwórki” tym bar-dziej staje się wyraźna, gdy przypomnieć o „Prawie cze-

wych koncepcji — trzeba przyznać, nie wikłając się w psychokrytykę, że w wierszach Pezowicza, trudno jest doszukać się aż czterech wcielenia. Nie sposób ich nawet nazwać, po-żytkując — czy też nie — najrozmaitsze pomysły teo-retyczne. Gdyby interpre-tować część tomiku zgod-nie z częściami tytułowego wiersza — to prócz towa-rzyszącej takiemu postępo-waniu lamigłówni intelek-tualnej nie otrzymałoby się zgola nic więcej. Magia „czwórki” staje się więc pozorna, a autor — inter-pretator — autorem-twór-cą reguł gry z czytelnikiem.

Tak więc — i to pytanie wydaje się nie od rzeczy — po co w ogóle czytać „Cztery wcielenia próbné”? Skoro nie znajdziemy w tomiku odpowiedzi na pytania o sens życia człowieka, skoro nawet nie zostaniemy spro-wokowani do przemyśleń o świecie, jeśli Pezowicz nie atakuje nas każąc przeży-wać — a przez to lepiej po-znać — kwestii szumnie o-kreślanych mianem „rzeczy istotnych” — takich właśnie, jak istota czło-wie-

czyna, czyżby to „dono-sami na stany psychiczne”, niemal klasycznie (języko-wo, rytmicznie) upoetyzo-wanymi zapisami konkretnych przemysleń, wreszcie — zabawą ze słowem, sprawdzianem jego wzajem-nej łączliwości: jak bardzo dalekie znaczenie można ze sobą zestawiać tak, by po-zostać jeszcze w kręgu zro-zumiałości. Autor ociera się o granicę tego kręgu. Jego wiersze sensu nie niosą, ale sens ten sugerują. Jeśli czytelnicy odbiornik nasta-wić na odpowiednią czu-łość. Tak więc — gdy och-ota po temu — nastroimy swoje odbiorniki na intelek-tualną przegrodę z nie-uchwytnym. I na cytāt z Pezowicza — odpowiadmy cytatem z własnej wrażli-wości.

JANUSZ TARANIEŃKO

Bogusław Pezowicz: „Cztery wcielenia próbné”. Po-jezierze, Olsztyn 1980, s. 64, nakł. 1000 egz.

### Historia do poprawki

Już od wielu miesięcy py-tamy o prawdę, pytamy o prawdę dzisiejszą i pytamy o prawdę historyczną. Skąd mamy znać prawdę historyczną jeśli nie z podręcznika historii, z podręcznika, który setkom tysięcy młodzieży dałmyś w rękę jakieś nie-dawno. Oto „Historia dla klasy trzeciej LO i techni-kum” Romana Wapińskiego. Z podręcznikiem tym postano-wiliśmy zrobić wywiad dziennikarski. I oto co nam odpowiedział o naszych dzie-jach.

— Jakże zmiany zasły w struk-turze społecznej Polski w dru-giej połowie XIX wieku?

— Rozwój przemysłu i sto-sunków kapitalistycznych w rolnictwie doprowadził do zasadniczych przemian społecznych. Miejsce społeczeń-stwa stanowego zajęło spo-łeczeństwo kapitalistyczne.

— Jaka była polityka zaborców wobec narodu?

— Carat wykorzystywał antagonizm między wsia i dworem, uznany za głów-nego nosiciela ideologii nie-podległościowej. Ale gdy mó-wimy o tzw. polityce ugod-y, to uważamy, że środowi-ska ziemiańskie szczególnie podatne były na hasła re-zygnyacji z działalności nie-podległościowej i wezwania do dialogu z zaborcą.

— Co wiesz o powstaniu Naro-dowej Demokracji?

— Jakże znaczenie miała pierwsza wojna światowa dla Polski?

— Wojna między państwami zaborczymi ożywiła dążenia do społeczeństwie pol-skim nadzieje na odzyskanie niepodległości.

— Jakże były koncepcje granic państwa polskiego?

— Ziemię polską znajdo-wały się przecież ponad 100 lat pod zaborami, a w pa-daku Górnego Śląska pro-

ces niewoli narodowej trwał kilka wieków. Ten dłu-gotrwały okres niewoli nie sprzyjał ukształtowaniu się wyraźniejszej linii podziału etnicznego, co uniemożliwiało faktycznie przeprowadzenie granicy odpowiedzialnej w pełni kryterium etnicznym. Zbyt wiele miałyby ona nie-równości w postaci klinów i wybrzuszeń.

— Jakże były trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Między innymi i te, że we wszystkich zaborach

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

### Notki i plotki

W marcowym „BIK-u” zamiast repertuaru białostockiego teatru podano: „Dyr. i kier. art. Jerzy Zegalski” i wyjaśniono, że „do dnia 11 lutego nie udało nam się w ad-ministracji teatru uzyskać informacji o repertuarze”. Nie wiadomo czy pan dyrektor obraził się na redakcję, czy też na publiczność. Są teatry, w których widzowie są zby-teczni.

Nakładem „Ossolineum” ukazał się tomik poetycki Jana Leontczuka „Dusza noc”, na który składają się dwa poematy (tytułowy i „Noc”) oraz cykl wierszy „Listow-niki”. Fragment najbardziej literacki: „szli Plutowicz Pezowicz Szachowicz szedł Janowicz zagony śpiewali rozkwitały polci (...) milicjant zastanawiał się skrzyżowaniem — komu — na co — po co — dlaczego — — a oni śpiewali — — Zadanie dla ambitnego krytyka: odgadnąć nazwisko mi-licjanta. Chyba też z literatury.

Wiadomość od Erwina Kruka: w Suwałkach wysunięto postulat, aby „Kronikę Suwalską” K.I. Gałczyńskiego zmienić na „Kronikę Suwalską”. Kira Gałczyńska nie wy-powiedziała się jeszcze w tej kwestii, ale regularnie swoim piórem wspiera redakcję „Krajobrazów”.

Nakładem Wydawnictwa Lubelskiego ukazał się VI tom antologii „Wies tworząca”. Wyboru wierszy „o pracy i ojczyźnie” dokonał Roman Rosiak. Dotychczas kolejne to-my „Wsi tworzącej” były prezentacją aktualnego dorobku pisarzy zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludo-wych. Na pierwszy monotematyczny tom „złożyły się wyłącznie wiersze zaangażowane, ukazujące pracę rolni-ka, kreslące kronikę przemian zachodzących na wsi, be-dące jednym zgodnym hymnem miłości do ziemi ojczy-znej” — jak to skromnie nazwał autor wyboru. Na mój gust twórczość ludowa winna płynąć z autentycznych in-spiracji, a nie zamówień redaktorów, bo wtedy rodzą się utwory, o których nie sposób pisać w kategoriach arty-stycznych. Na szczęście tego pozornego zaangażowania u-niknęła w większości z 10 utworów Melania Burzyńska. Jest znana poetką ludową; jej debiutancki tomik wierszy „Poezja życiem pisana” zyskał żywcem przyjęcie krytyków i czytelników, a popularność przyniosła autorce pamiętnik „Szara przędza” drukowany w 13 odcinkach na łamach „Kontrastów” i wydany przez „Pojezierze”. Pięk-ny, literacki język, dojrzałość poetycka, szczególnie widoczna w niebanalnej metaforyce i oszczędności słowa — to wyróżniki wierszy Burzyńskiej. Szczególnie dotyczy to utworów pisanych z potrzeby serca.

W antologii znalazły się także wiersze Elżbiety Dani-szewskiej, mieszkanki Knyżyna. Jej poezja jest bardziej tradycyjna, ale także wyróżnia się w tym naszym to-mie.

Zdanie w poprzednim wydaniu „Notek i plotek”: „Jest także sporo o Sokracie Janowiczu, a nawet o kolumnie literackiej poprzednio redagowanej przez Dionizego Sidorskiego”. Jest także o Sokra-cie Janowiczu, a nawet o kolumnie literackiej poprzednio redagowanej przez Dionizego Sidorskiego.

JAN ROSIAK

\*\*\*

Komitet Organizacyjny Akcji „Kopernik 508 — Ol-sztyn 81” ogłasza IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki o Laur „Liścia Akantu”. Konkurs ma charakter otwarty, w-orkunkiem uczestnictwa jest nadesłanie nigdzie nie publiko-wanych i nie nagradzanych wierszy (3—5), opatrzonego godłem, w trzech egzemplarzach, na adres: Miejski i Mie-dzypaństwowy Dom Kultury, ul. Zamkowa 1, 10-074 Ol-sztyn. Termin nadsyłania prac: 20 maja 1981 r. Tematyka wierszy dowolna. Nagrody: I — 5 tys. zł, II — 3,5 tys. zł, III — 2 tys. zł. oraz pięć wyróżnień po 1 tys. zł. Roz-strzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi w czerwcu br. podczas Dni Olsztyna.

Białostocki Ośrodek KKM ogłasza konkurs literacki dla osób nie należących do ZLP. Prozę i poezję, w trzech egzemplarzach, opatrzonego godłem, należy nadsyłać do 10 maja br. na adres: Zarząd Wojewódzki ZKMP, ul. Próchnicka 3, 15-420 Białystok. Zestaw wierszy powinien liczyć do 5 utworów, a proza do 20 stron maszynopisu. Nagrody: I — 3 tys. zł, II — 2 tys. zł, III — 1 tys. zł — w obu dziedzinach oraz dwa wyróżnienia za najlepszy de-biut.



Fot. M. Dolecki

### WYWAD Z PODRĘCZNIEM

Wielkie sejmowi, ministrowie odpowiadali przed sejmem. Dawała gwarancję swobodnego działania wszystkim siłom społecznym i politycznym. Ale prawa obywatelskie ograniczone były społecznym charakterem państwa. Zbyt wiele miałyby one nierówności w postaci klinów i wybrzuszeń.

— Jakże były trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Między innymi i te, że we wszystkich zaborach

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

— Czyżby to trudności w unifikacji odróżnionego państwa?

jeszcze bardzo dużo. Ale po co? Czy po to, żeby jeszcze dobitniej przekonać nas o tym, że młody czło-wiek po przeczytaniu takie-go podręcznika nie tylko nie będzie mądry, ale będzie głupszy w sposób trudno od-wracały? Czy cytować da-lej, aby udowodnić, że pisa-liśmy nie tylko podręczniki pełne luk i przemilczeń, nie tylko tendencyjne, i klami-we, ale po prostu głupie? I jeszcze jakim językiem! „Wojna obudziła nadzieję nadzieje na niepodleg







# RELAKS

## Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

W CIENIU OJCA

Miliony ludzi na całym świecie przyprowadzili do śmiechu, ale nie swoje dzieci — powiedział 36-letnia córka zmarłego przed trzema laty legendarnego Charlie Chaplina — Geraldine. W domu Chaplina było 9 dzieci, ale nigdy nie były one szczęśliwe, bowiem zawsze czuły się nieważne przy swoim wielkim ojcu.

Syn Chaplina — Michael stwierdził, że życie z nim było takie jakby się żyło z pomnikiem — trzeba było wokół niego tańczyć i zawsze pozostawać w cieniu.

### „GORYL” ZŁODZIEJEM

Podczas karnawałowego pochodu masek w Innsbrucku popełniono kradzież wartościowej biżuterii. Jak każdego zuchwałego, pochód zatrzymał się przy głównej ulicy miasta, a uczestnicy pochodu prosili do tańca widzów — głównie turystów zagranicznych.

Pewna bogata Holenderka pysnie bawiła się z nieznanym mężczyzną, który występował w masce goryla. Gdy korowód się oddalił, a Holenderka ochłonęła z wrażenia, okazało się, że brak jej kołczyków, złotego łańcucha z brylantami, a także bransoletki, łącznej wartości 30 tys. sztylingów.

„A to maipa” — ze złością mówiła turystka do policjantów o swoim „gorylu”.

### POZWOLENIA NA... KROKODYLA

W Niemczech Zachodnich wydano surowy zakaz hodowania w domach skorpionów i tropikalnych pajęczaków. Ponadto wprowadzono zarządzenie, że na hodowle w domach prywatnych krokodyli, wielkich węży czy drapieżników, potrzebne jest specjalne pozwolenie. Ograniczenia te wprowadzono dlatego, że coraz częściej były przypadki wydosławiania się na wolność groźnych zwierząt.

### NAJWIEKSZY PIES ŚWIATA

W małej angielskiej miejscowości Milton Keynes powszechna uwaga zwracała się na niedoścignioną przysiadłość. Młody chłopczyk Richard Donovan i jego pies dogg „Danzas”. Uchodził on za największego psa na świecie. Ma 103 cm wysokości, 112 cm długości i waży 101 kg. Dziennie potrzebuje 3 kg pokarmu. Pies jest tak przywiązany do chłopczyka, że daje się prowadzić, a gdy dziecko się bawi, nie spuszcza zeń oka.

### POSZUKIWANE GOLASY

Odpowiednik pisma amerykańskiego „Playboy’a” tylko dla kobiet — „Playgirl” poszukiwało wśród żołnierzy armii amerykańskiej modelki, którzy daliby się fotografować nago. Natychmiast zgłosiło się ponad 100 kandydatów mimo, że pozwolenie do rozeznajanych zdjęć powoduje natychmiastowe wydalenie z wojska. Okazuje się, że zawodowa służba w armii USA nie jest najintrygantniejszym zajęciem. (M.M.)



Ptasia wiosna.

Piotr Sawicki

## Na Podlasiu

### OSTATNI PIEC „SIWAKÓW”

W pierwszej połowie XVII wieku jednym z liczących się w Polsce ośrodków garncarstwa była Biała Podlaska. Jeszcze w XIX stuleciu istniało tu kilkadziesiąt pracowni, przed pierwszą wojną światową około 20, a w okresie międzywojennym już tylko osiem. W mieście do dziś zachowała się nazwa ulicy Garncarskiej, gdzie dawniej mieszkali garncarze. Ostała się do naszych czasów jedynie pracownia Kazimierza Rogowskiego.

### RODZINNE TRADYCJE

Toczenia garneków nauczył K. Rogowskiego ojciec, którego z kolei w tajniki garncarskiego fachu wprowadził dziadek. Właśnie to od niego zaczęły się w rodzinie tradycje garncarskie.

— Od 12 roku życia przysposabiałem się do tego rzemiosła — mówi bialski mistrz — choć nie przejawiałem w tym kierunku ani chęci, ani zamiłowania. Marzyłem o fachu murarza...

A jednak garnek pozostał ważnie małe dzbanuski i popielniczki. Kiedyś robił garnki z jednym uchem, używane do gotowania lub bez uszu, służące do kisenia ogórków, „ladyżki” na kwas lub mleko, baniaste flasze, „bunki”, używane do przechowywania oleju lub wody, miski, kaczuszki do ucięcia maku, doniczki i pokrywki, bez których dawniej nikt by nie kupił garnka.

Kazimierz Rogowski wyrabia tzw. ceramikę siwą. — Ale żółte naczynia też można zrobić — wtrąca. — A czarne? Kładzie się pełno łucznicy, tzn. drzewa smolnego do pieca i czym prędzej zasypuje otwory. Żeby to smolne drzewo na żarze stłękło się bez powietrza. I dym, żeby nie uciekał, tylko wszedł w skorupę. Który garnek przetrwał jest do góry dnem, to można nie myć i mleko wlać. Nie będzie brudził. A który do góry sżyłką, to nasypie się trochę sadzy...

### A NASTĘPCÓW NIE MA!

Do wypalania garneków potrzebny jest dobry piec. —

Ten, w którym wypalam — mówi garncarz — sam murałem. Murarza na to nie ma. Trzeba tylko zobaczyć stary piec i według niego murać. Ale piec i piec to też różnica. Ojca kiepski był, więc poprawiłem. Teraz murać nowy piec. I nie mogę skończyć. Ale muszę. Bo dużo ludzi przychodzi do garnki. Wprost drzwi się nie zamykają...

— Po siedemdziesiątce — ciągnie Rogowski — człowiek nie wie warty. I co dzień to gorzej...

— Ale jeszcze kręci kółkiem. Naczynia z ostatniego pieca trafia przede wszystkim do muzeum. Wiedzą, że to ostatnie „siwaki” Rogowskiego. Wie o tym i sam mistrz. Dlatego też toczy sitka, garnki, które pamiętają czasy ojca i dziadka.

— Niech mają — powiada — bo już nikt im takich nie wytoczy. A następów nie mam. Może gdyby były dzieci, które pokochałyby zawód ojca...

Garncarstwo — jeden z pięknych, ginących zawodów. Za kilkanaście lat koło przesłanie się kręcić. Bo to już ostatni piec „siwaków” na Podlasiu.

JANUSZ ŚWIĄDER

### Nie zabraknie kujawskiej soli

Prawie połowa soli wydobywanej w Polsce pochodzi z Kujaw. Bogactwo jej jest wielkie. Solanka z kujawskich kopalin stanowi przede wszystkim surowiec dla przemysłu chemicznego. Wytwarza się z niej także wyborną sól jadalną. Bogata baza surowcowa stanowi w pełni uzasadniony ekonomicznie powód do modernizacji i rozbudowy „białego zagłębia”. Po paru latach odgórnych „przetwów” w planach rozpoczęły się wreszcie roboty cykliczne na budowie trzeciej w regionie kopalni soli — w miejscowości Przyjma pod Mogil-

nem. Będzie to kopalnia typu otworowego, prowadząca eksploatację złoży z powierzchni — metodą głębokich otworów, przy pomocy wody, tłoczonej systemem rur. Pracę górnika pod ziemią zastąpi mechanika i hydraulika. Kopalnia tego typu pracuje już w miejscowości Góra koło Inowrocławia. Nowa inwestycja pokryje wzrastające potrzeby surowcowe przemysłu chemicznego regionu. Budowa kopalni — prowadzona przez przedsiębiorstwa z całego kraju — zakończona ma być w 1984 r. (K.H.)

### Rtęć a trzęsienia ziemi

Radzieccy geochemicy na podstawie eksperymentów, prowadzonych w aktywnych sejsmicznie rejonach Azji Środkowej, określili zależność między koncentracją par rtęci, docierających do atmosfery ze skorupy ziemi a mechanicznymi naprężeniami, zachodzącymi w jej głębinach. Określono, że na cztery dni przed trzęsieniem

ziemi zawartość par rtęci gwałtownie maleje, a potem znów zaczyna wzrastać. Wykorzystanie tych obserwacji w połączeniu ze znanymi już dawniej metodami geofizycznymi pozwala na prognozowanie trzęsień ziemi z dokładnością do 70-80%.

(BK — A.P.N.)

## MUZYCZNE NOWINKI

sadzie nie dają. Wszystkie nagrody — zespołowe i indywidualne — przypadały gościom zagranicznym. Tyle się ostatnio mówi i pisze o bezsensownych ambicjach zakwaterowanych w miastach, fragmenty koncertu oraz rozmowę z muzykami przedstawia telewizyjny „Camorata”. Oczywiście z dziesięciominutowej relacji niewiele można się dowiedzieć, zwłaszcza że jakość nagrania była wręcz koszmarna. Główni informatorzy, z „negro spirituals” są to oryginalne pieśni kościelne Murzynów, zaś „gospels” to ten sam gatunek, ale przystosowany do wymogu estrady, oczyszczony z wszelkich chropowatości, ujęty w karby aranżacji, jednym słowem — skomercjonalizowany.

Oczywiście salę, kto go wykonuje. Grupa Johnny Thompsona należy do najbardziej popularnych w USA, objęła ją z koncertami cały świat, zaś w 1978 r. została laureatem nagrody im. Mahalia Jackson przyznawanej przez francuską Akademię du Jazz. W Białymostku odebrze się tylko jeden koncert — szeregów na afiszu.

O O O

Od pewnego czasu — przypomnijmy raz w roku jesteśmy świadkami nadzwyczajnego koncertu zespołu estradowego, przewidzianego w wykonaniu dla zagranicznych. Tak będzie i w tym roku. Otóż za kilka dni wystąpi w Białymostku znakomita grupa muzyczna wykonująca „gospels”, „negro spirituals” — a więc muzykę religijną — „The Johnny Thompson Singers”. Zespół ów przyjeżdża do Polski już po raz drugi; poprzednio występował w kilku miastach, fragmenty koncertu oraz rozmowę z muzykami przedstawia telewizyjny „Camorata”. Oczywiście z dziesięciominutowej relacji niewiele można się dowiedzieć, zwłaszcza że jakość nagrania była wręcz koszmarna. Główni informatorzy, z „negro spirituals” są to oryginalne pieśni kościelne Murzynów, zaś „gospels” to ten sam gatunek, ale przystosowany do wymogu estrady, oczyszczony z wszelkich chropowatości, ujęty w karby aranżacji, jednym słowem — skomercjonalizowany.

grana w czasie festiwalu opolskiego. Znajduje się na niej „Benefits Zenona Laskowika”. Popularność kasyety firmowej wynika z dwóch powodów, ale ten śmieszniejszy jest barażliwy. Otóż jest to w ogóle jedyny typ kasyety na naszym rynku, bowiem z półki znieniczych zarówno kasyty nagrane, jak i czyste. W związku z tym ludzie masowo wykupują Laskowika (20 zł), kasują go i następnie nabywają na tej samej półce. Sama zawartość bowiem już nie śmieszna, straciła przecież status otoczki sakazano: ów program kilkakrotnie pokazywany był w telewizji. Biedny Laskowik.

J.G.



Białostocki „Antykwariat”, chociaż nie pojechał na „Jazz nad Odrą”, sporo koncertuje w kraju.

Fot. Jan Malec



### Co zbierać?

Jeden z czytelników pisze do dwutygodnika „Filatelista”: „Przed kilkom laty zainteresowałem się zbieraniem znaczków. Chciałem, oczywiście, mieć je z całego świata. Doszedłem do kolekcji do kilkudziesięciu krajów. Oprócz przyjemności posiadania znaczków, dołączyły się „podróże” palcem po mapie. Dzięki temu poznałem geografię i dzisiaj trudno byłoby zgąbić mnie z określenia położenia geograficznego najbardziej nawet egzotycznego państwa.”

To prawda. Znaczniki pocztowe zmuszają każdego zbieracza do odfinansowania pogłębienia wiadomości z zakresu geografii. Szczególnie teraz, kiedy rozpada się ostatnie imperia kolonialne,

powstają nowe państwa i państewka. Znaczniki pocztowe spełniają ważne funkcje edukacyjno-poznawcze. Ale wracając do listy czytelnika. Czy dziś można zbierać znaczki z całego świata? Oczywiście, że tak. Ale pod warunkiem: zrezygnujemy z chęci posiadania wszystkich znaczków pocztowych, jakie ukazywały się na świecie od 1840 r. aż do dnia dzisiejszego. Jest to po prostu zadanie niewykonalne. Choćby ze względów finansowych.

— Ale znam zbieraczy, którzy kolekcjonują znaczki z całego świata. Są to filatelisci-tematy. Ci rzeczywiście mogą zbierać wszystkie znaczki wydane na świecie, a poświęcone np. podbojowi Kosmosu, olimpiadom nowożytnym, malarstwu, rzeźbie, medycynie itp.

Okazuje się jednak, że również filatelista-tematyczny bywa już kłopoty z zebraniem kompletnego zbioru znaczków pocztowych. Do niedawna modną była tzw. kosmofilatelia. Dziś zniechęca wielu filatelistów. Znaczków o tematyce kosmicznej ukazuje się za dużo.



### NA ZDJĘCIU: freski bułgarskie na znaczku ONZ

Fot. A. Zdrodowski

Dlatego filatelisci coraz częściej ograniczają zakresy zbiorów. „Loty zagłowe”, „Zdobycie Księżyca”, „Pionierzy astronautyki”, „Loty eksperymentalne” — oto tytuły niektórych zbiorów.

Podobnie rzecz się ma np. z malarstwem w filatelii. Jeszcze kilkanaście lat temu trzeba się było dobrze nagłowić, aby zdobyć ciekawsze okazy do kolekcji. Dziś panu-

je prawdziwy zalew „malarskich” wydawników. Nic dziwnego, że i w tej dziedzinie filatelisci ograniczają zakres zbiorów określonych kierunków artystycznych, epok, artystów i gatunków.

Na jednej z wystaw spotkałem niezwykle ciekawy zbiór poświęcony wyłącznie malarstwu. Przyznam się, że nie miałem się nie spodziewać, może to być tak bogaty zbiór. I my mamy piękne znaczki, poświęcone sławnym freskom z Farnes, odkrytym przez polskich archeologów. Ostatnio Poczta ONZ wydała 4 piękne znaczki poświęcone średniowiecznym freskom bułgarskim. W tych freskach znajdują się siedzibie ONZ jako domu Ludowej Bułgarii.

Ciekawy zbiór filatelisty można opracować tylko ze znaczków, przedstawiających witraże. I my mamy takie znaczki. Zdobycie na nich można m. in. w Muzeum Stanisława Wyspiańskiego.

KOLEKCJON

### Jak wpadł fałszerz pieniędzy?

Ostatnio zatrzymany został mieszkaniec Szczecina, Andrzej Ł., oskarżony o fałszowanie banknotów o wartości dwóch tysięcy złotych, które przerażał doklejać do dwustułówek zero, wycięte z innych banknotów. Tak podrobionymi banknotami zapłacił on jednemu z cudzoziemców za nabytą od niego marki RFN. Łatwy zarobek przyczynił się jednak do szybkiej wpadki oszusta. Andrzej Ł., który od dwóch lat nigdzie nie pracuje, po sprzedaniu z odpowiednim zyskiem marek, wybrał się w podróż po Polsce.

W wagonie restauracyjnym „Warsz” jednego z dalekobieżnych pociągów upił się do nieprzytomności. Gdy interwencyjny milicjant próbował podnieść go z podłogi, zza kuszuli pijanego wysypał się plik podrobionych, gotowych do sprzedaży banknotów. (J.H.)

### Sekrety górskiego balsamu

Kirgizscy naukowcy otrzymali w warunkach laboratoryjnych niezwykle rzadki naturalny balsam — mumie. Od czasu Arystotelesa, w którego pracach znalazł się pierwszy opis tego balsamu, zrodziło się wiele hipotez o jego powstaniu. Radzieccy naukowcy byli zdania, że mumie powstaje na miejscu aktywnej działalności grzybnia. Przeprowadzono specjalny eksperyment, w wyniku którego otrzymano substancję do złudzenia przypominającą naturalny balsam. (BK — A.P.N.)



Oryginalne świątynie na wyspie Bali. CAF—Archiwum

### Zbigniew Waydyk

## MYŚLI NIESFORNE

Quasi-choreograficzny dyktant: zamasztysta polka personalna czy kontendans kadrowy?

Palec losu nie musi nas najbardziej uderzać w żołądek.

Prawie striptiz rzeczywistości: wszystko na goło, tylko minifigi odnowy.

Gdy ideologia tonie, kamizelka ratownicza nie może być kolor i hasła, z jakimi występuje ona na co dzień.

Dla niektórych rozwiązanie wszelkich zawiłych robót i zagadek trudnej rzeczywistości brzmi zawsze jednako: kontrrewolucja.

Poczty sztandarowe uciekają niekiedy ze wstydem od sztandarowych postaci.

Niektórzy już dawno zapomnieli o tym, że tylko spracowana może być motoryczną siłą każdej epoki.

Kwestia sterylnej czystości ideologicznej wlecie się za nami jak długi, niegdyś śnieżnobiały ale dziś już mocno przydeptany tren.

Kreatorów prawdy zawsze więcej jak prawdopodobieństwo.

Naród ma zawsze prawo powiedzieć ringowe „break”, gdy jego masom każe się wciąż upadać w niepotrzebny klincz z historią.

## KRZYŻÓWKA

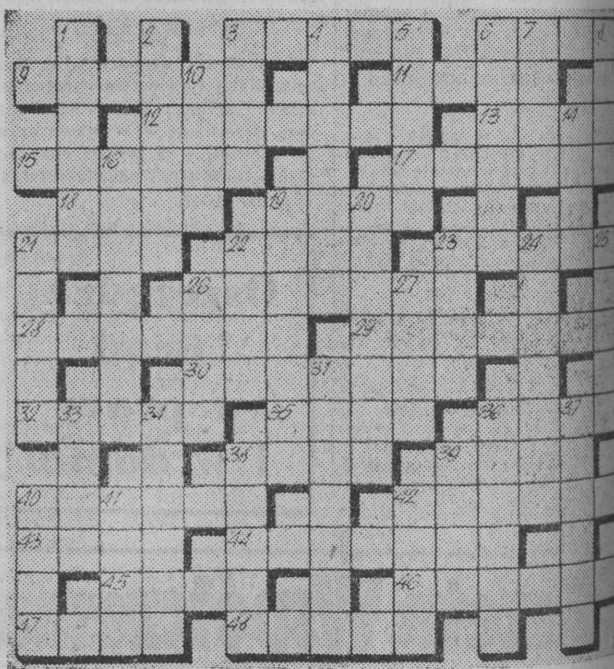
POZIOMO: 3) m. Michał Anioł, 6) rodzaj ciasta, 9) państwo, którego stolicą jest Zomba, 13) bog miłości, 12) za krakami, 13) inaczej szczytnie białe, 15) ptak o przysłówku pięknej syl, 17) kolor niebieski, 18) grzyb, synonim zdrowia, 19) nabożeństwo, 21) ogon lisa, 22) skrzynia, 23) broń drzewcowa używana dawniej przez polskich poddanych, 24) gestu skłania bawelnią, 25) ryba z rodziny karpiowatych, 26) zwierze futerkowe, 40) wiraz, 42) pajęczak o bardzo długich nogach, 43) szczelina w drzewie po przebiegu pioru, 44) suma globalna przeznaczona na jakieś określone wydatki, 45) poczekalnia dla statków, 46) stopień naukowy, 48) kuzynka tycki.

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 83”.

### NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 74 z 10 kwietnia br. nagrody książkowe wylosowali: EUGENIUSZ SOŁOWIANIK I TERESA ZADARNOWSKA z Białegostoku, ANDRZEJ BUSZKO z Białowieży, WANDA DZIEWIECZYŃSKA z Łomży oraz ADAM BOGACZ z Gdańska.

Nagrody prześlemy pocztą.



Jedną z istotnych cech wiosenno-letnich pokazów jest ogromna ilość rozmaitych kombinacji na różnym okazie — do pracy i na wycieczkę, na codzienną bioganię po mieście nie mówiąc już o wypadach za miasto i ułopach. Prezentowane dwa eleganckie kombinony z cieniutkiej tkaniny oraz komplet składający się z czarnych spodni (znaczenie krótszych niż dotychczas się nosiło) oraz prostego żakietu pochodzą z kolekcji — Mody Polskiej. Warto zwrócić uwagę na dodatki — duże kapelusze i na nowy akcent w letniej modzie, który stanowi jedwabne szaliki i chusty. Nosić się je na różny sposób zarzucone na ramię, zawiązane pod szyję, włożone za pasek. Każdy pomysł jest dobry. CAF — Ireneusz Radkiewicz